Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

Peowiak

Nr. 1 (13) Rok III
MIESIĘCZNIK
LUTY 1932
WARSZAWA

ROZBROJENIE MORALNE CZY FIZYCZNE

Rok temu, kiedy wyznaczono ostateczny termin generalnej konferencji rozbrojeniowej na luty r. b., mieliśmy poważne wątpliwości co do realnych jej wyników, tembardziej, że na horyzoncie ukazywały się od czasu do czasu groźne chmury pożogi wojennej i nic nie wskazywało na to, że te chmury rozproszą się ostatecznie.

Jak się okazało, była to uzasadniona obawa, że nad „lemańską oliwną gałązką pokoju" mogą niespodzianie zagrzmieć armaty i że, konferencja rozbrojeniowa zakończyć się może sromotną kompromitacją jej inicjatorów.

Obawy nasze wynikały z tego względu, że my, b. wojskowi, co tyle lat spędziliśmy w krwawym trudzie na polu walk, inną zgoła nadajemy wagę słowom — „p o k ó j — w o j n a", bowiem rozumiemy: a l b o - a l b o, — wszystko inne, pośrednie, uważamy za chwilową przerwę, wytchnienie, absolutnie nie gwarantujące powszechny trwały pokój.

Z drugiej strony, dalecy jesteśmy od kwietyzmu i obłudy. Nasza droga do powszechnego pokoju wiedzie nie przez literackie ujęcie zgrozy wojennej, jak również nie przez zawiły kontredans negocjacyj dyplomatycznych, ale przez zrozumienie istotnej treści wojny.

Dla nas nie tam się kończy wojna, gdzie zaczyna się „pokój", ale tam, gdzie następuje p r z e b u d o w a l u d z k i e j m o r a l n o ś c i.

Stanęliśmy na pograniczu nowej epoki, zakreślającej swój żywot, być może, na całe dziesiątki setek lat.

Jednak, z dotychczasowych fluktuacyj widać, że mężowie stanu wziąwszy na siebie trud wymoszczenia nowych dróg, po których ludzkość ma kroczyć, niezupełnie wyczuwają tę nową rzeczywistość.

Wszak wojna światowa radykalnie zmieniła kartę polityczną globu ziemskiego. Ciemiężone narody wyzwoliły się i stworzyły własne wolne państwa. Instynkt samozachowawczy pchnął te państwa do usilnych zbrojeń i słusznie, bo to jedynie dawało gwarancję całości i bezpieczeństwa granic.

Zatem więc w dziedzinie walki orężnej, jako rozstrzygającego środka w zatargu pomiędzy państwami, nic się zasadniczo nie zmieniło, czego jaskrawym dowodem jest brutalna polityka odwetowa Niemiec, oraz „krwawa wojna bez wojny" na Dalekim Wschodzie.

Otóż ten akompanjament armat, towarzyszący obradom genewskim, jest ostrzeżeniem, że do zagadnień powszechnego pokoju należy podejść zupełnie z innej strony.

Jak wiadomo, każde państwo biorące udział w konferencji, wystąpiło ze swoim własnym projektem dotyczącym omawianego problemu. Zatem jesteśmy świadkami ścierania się tez i poglądów mniej lub więcej zbliżających ludzkość do upragnionego stanu bytowania.

Otóż te wszystkie tezy, z wyjątkiem polskiej, dają się ująć w dwa zasadnicze pytania:

1) c z y w p i e r w r o z b r o j e n i e — a p o t e m b e z p i e c z e ń s t w o,

2) c z y w p i e r w b e z p i e c z e ń s t w o — a p o t e m r o z b r o j e n i e.

Naszem więc zdaniem, te dwa pytania obracają się w zakresie z m y s ł o w e g o p o j ę c i a o powszechnym pokoju i nie powinny mieć pierwszeństwa, bowiem przyjęcie pierwszej czy drugiej tezy, za punkt wyjścia do rozwiązania problemu powszechnego pokoju absolutnie nie daje gwarancji jego trwałości, lecz jedynie odsuwa ewentualny konflikt zbrojny na pewien czas, który może być b. szybko określony nagłym hukiem armat.

Tutaj należy sobie przypomnieć głęboki sens dowcipu Marszałka Piłsudskiego, kiedy będąc w Genewie w roku 1929-tym zabawiał towarzyską rozmową Chamberlaine'a, Brianda i innych, o swoim ew. dowodzeniu zjednoczoną armją państw należących do Ligi Narodów, przeciwko tym samym państwom, w wypadku jakiegokolwiek bądź konfliktu zbrojnego.

Właśnie, tezy zmysłowego rozwiązania problemu pokojowego mogą doprowadzić do tych paradoksalnych ewentualności, które znalazły trafne odczucie w tym dowcipie.

Niewątpliwie, że teza francuska o wyposażeniu Ligi Narodów w egzekutywę zbrojną, zapewniającą poszanowanie przyjętych przez państwa traktatów i umów, jest najzupełniej realna, tem niemniej jest ona środkiem działania, ale nie zasadniczą ideją powszechnego pokoju.

Zdaniem Polski, należy dać pierwszeństwo pojęciu u m y s ł o w e m u o powszechnym pokoju i, jak wiadomo, teza polska wysuwa zagadnienie m o r a l n e g o r o z b r o j e n i a, które może znaleźć praktyczne rozwiązanie w tych tezach, które inne państwa wysuwają. Zatem więc, czy wpierw bezpieczeństwo, czy wpierw rozbrojenie jest rzeczą wtórną, fragmentaryczną w realizowaniu tej wielkiej idei pokojowego współżycia narodów.

Calcar.

LUDWIK J. DĄBROWSKI.

KONSTYTUCJA

— VII —

Młody organizm państwowy nie wytrzymał ataków bakcyli chorobotwórczych, mających główne swe siedlisko w Konstytucji 17 marca: na początku 1926 roku wystąpiły wyraźne objawy gangreny, prowadzące w końcowem swojem stadjum do komunizmu lub faszyzmu, a co za tem idzie, do utraty tak drogo okupionej wolności państwowej i osobistej.

Należało stanowczo przeciwstawić się temu.

Każdy wie o tem, że jeśli wrzód nabrzmiał należy wykonać operację. Takiej więc operacji na chorym organizmie państwa dokonał Komendant Piłsudski w maju 1920 roku.

Operacja ta, jak wiadomo, udała się. Wszyscy przekonani byli wówczas, że Komendant ogłosi się dyktatorem, lecz On, nietylko że nie uczynił tego, ale przeciwnie, na drugi dzień po przewrocie zwołuje Sejm, na którym, zgodnie z Konstytucją 17 marca, Marszałek Sejmu Rataj obejmuje tymczasowo obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, podpisując w tym charakterze nominacje ministrów rządu prof. Bartla.

Sejm zostaje powołany do dalszej pracy. Zbiera się Zgromadzenie Narodowe, które zgodnie z przepisami Konstytucji, wybiera Józefa Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Komendant wyboru nie przyjmuje. Wybór ten jednak legalizuje przewrot majowy i stwierdza jego konieczność dla Polski.

„Naród, który chce żyć własnem życiem państwowem, musi potrafić zwyciężać sam siebie".

Pierwszą rzeczą, jakiej po przewrocie majowym dokonał Komendant, było wystąpienie jego do Sejmu z żądaniem zmian Konstytucji, które w pewnym stopniu przeprowadził.

Zmiany te dotyczyły w pierwszym rzędzie artykułu 26 Konstytucji, który, jak wiemy, w pierwotnej swojej redakcji nie pozwalał Prezydentowi rozwiązywać Sejmu przed upływem kadencji. Artykuł ten wyraźnie zastrzegał, że Sejm może rozwiązać się tylko na podstawie własnej uchwały. *)

Dziś Prezydent ma prawo rozwiązać Sejm.

Poza tem, aby ugruntować ład i porządek w gospodarce państwowej, Komendant wprowadził termin załatwiania budżetu, który do tej pory nigdy na czas nie był uchwalony.

Obecnie rząd jest obowiązany wnieść preliminarz budżetowy na dzień 31 października, natomiast Sejm i Senat do dnia 1 kwietnia uchwalić go; w przeciwnym razie budżet uprawomocnia się w przedłożeniu rządowem.

Wreszcie Komendant zażądał od Sejmu, aby uchwalił pełnomocnictwa dla Prezydenta Rzeczypospolitej, upoważniające go do wydawania dekretów z mocą ustawy. Sejm zgodził się na to, nie miał innej drogi do wyboru, bowiem ciążyły na nim zmarnowane dwa lata, w ciągu których nic poważniejszego w dziedzinie ustawodawstwa nie zrobił.

Pełnomocnictwa te pozwoliły rządowi Józefa Piłsudskiego na przeprowadzenie w drodze dekretów: stabilizacji złotego; prawa przemysłowego, wekslowego i czekowego; powołania do życia izby przemysłowo-handlowej i sądów o umowie o pracę pracowników umysłowych i fizycznych i wiele innych.

Drugim czynem Komendanta było: stworzenie w kraju władzy wykonawczej, która przed przewrotem majowym w rzeczywistości nie istniała; ustabilizowanie ciągłości pracy władzy wykonawczej; przywrócenie w pełni autorytetu i powagi rządu oraz oczyszczenie administracji od wpływów partyjnych.

Wielką zasługą rządu Komendanta jest zajęcie się losem klasy robotniczej, której poza uporządkowaniem jej praw **), dał troskliwą opiekę oraz postarał się o to, aby w praktyce prawa te były należycie wykonane.

Najbardziej zaniedbana dziedzina naszego życia gospodarczego — rolnictwo — została przez rząd Komendanta uregulowana kilkudziesięcioma rozporządzeniami z mocą ustawy, z których ważniejsze, jak: o scaleniu gruntów, o pomocy kredytowej przy scaleniu, o likwidacji serwitutów, o przeprowadzaniu meljoracyj, o likwidacji umów dzierżawnych przy parcelacji, o uzupełnieniu ochrony drobnych dzierżawców, o parcelacji gruntów państwowych, o uprawnieniach służby

---

*) Ignacy Daszyński, w broszurze swej p. t. „Sejm — rząd — król — dyktatura", Warszawa, rok 1926, pisze — „Artykuł 26 mści się na parlamencie polskim ze szkodą dla samego parlamentu. Nie jest on wyrazem żadnej demokracji, bo chroni Sejm od zdania rachunku przed demokracją — przed ludem. W interesie Sejmu, rządu i masy ludowej leży usunięcie tego artykułu i ułatwianie procesu odwołania się do wyborców". (str. 27).

**) Pan W. Landau, świetny znawca ustawodawstwa pracowniczego i socjalista z przekonań, w pracy swej, p. t. „Drogi rozwoju ustawodawstwa pracy", pisze — „Ani w rządach, ani w Sejmie Ustawodawczym, ani też w Sejmie następnym nie było zrozumienia dla postulatów świata pracy. Panująca w nich ideologja bogatego włościaństwa nie pozwalała ruszyć naprzód. Nawet w sprawach drobnych, nie pociągających żadnych nowych obciążeń ani dla sfer gospodarczych, ani dla państwa lata całe trwały przetargi... Bilans pracy ustawodawczej sejmów jest więc nadwyraz szczupły i ubogi.

...Rząd pomajowy zastał w zakresie ustawodawstwa robotniczego szerokie pole twórczej pracy. Trzeba było, otrzymawszy pełnomocnictwa, odrobić długie lata zastoju. Przyznać należy, że pełnomocnictwa zostały w tej dziedzinie pracy przez rząd wykorzystane, znacznie pełniej, aniżeli na innych polach. Lista ustaw społecznych wydanych przez czas trwania wyjątkowych uprawnień Prezydenta obejmuje długi szereg rozporządzeń, z których jedne stanowią tylko ujednolicenie i uporządkowanie rozrzuconych i rozbieżnych przepisów państw zaborczych, inne natomiast są objawem twórczej, planowej myśli społecznej, nawiązującej do poczynań rządu Moraczewskiego".

folwarcznej oraz o utworzeniu rad naprawy ustroju rolnego — przyczyniły się ogromnie do podniesienia kultury rolnej w kraju.

Pracę regulującą sprawy rolne w Polsce, określają końcowe uwagi Ministra Reform Rolnych prof. d-ra W. Staniewicza, które wypowiedział na zakończenie sprawozdania ze swej działalności w latach 1928-1929. ***)

„Jeżeli teraz zapytamy, co jest przyczyną wzmożenia tempa pracy po maju 1926 roku, to przedewszystkiem muszę odpowiedzieć, że w pierwszym rzędzie sprzyjało temu zrównoważenie budżetu, oraz uporządkowanie naszej waluty. Daleki jestem od przypisywania sobie jakichkolwiek wyjątkowych zasług, rozumiem bowiem dobrze, że Polska w 1929 i 1930 r. to nie jest Polska z r. 1920/21, że postęp w organizacji Państwa ma miejsce z roku na rok i w wyniku tego osiągnęliśmy coraz większą sprawność urzędów państwowych. Nie mogę też pominąć zwrócenia uwagi na fakt następujący: kiedy obejmowałem tekę przed trzema i pół laty, byłem z kolei 15-tym czy 16-tym ministrem, to znaczy, że przeszło trzech i pół-letniemu okresowi (t e r a z w i ę c e j) należy przeciwstwić przeciętnie 5-miesięczne urzędowanie każdego z moich poprzedników. To też muszę podkreślić, że w stabilizacji rządów leży również tajemnica powodzenia akcji lat ostatnich w dziedzinie naprawy ustroju rolnego, jak również leży ona w uniezależnieniu władzy wykonawczej od wpływów czynników sejmowych, aczkolwiek chciałbym zaznaczyć, że nigdy nie uchylałem się od kontroli i współpracy z Sejmem i wyniki tej kontroli sejmowej nie były nigdy zbyt ujemnemi dla powierzonego mi Ministerstwa.

Omówienie działalności Ministerstwa Reform Rolnych w okresie ostatnich lat pragnę zakończyć gorącem życzeniem, by stworzony dla pracy państwowej przez Marszałka Piłsudskiego w maju 1926 r. stan faktyczny, który tak dobroczynny okazał się dla prac Ministerstwa Reform Rolnych, został zamieniony w stan prawny przez jaknajrychlejszą zmianę Konstytucji 17 marca“.

Zasługą rządów Komendanta jest również: powstanie portu w Gdyni; stworzenie floty handlowej, przemysłu wojennego, fabryki nawozów sztucznych w Mościcach; budowa kolei Gdynia—Katowice; wielki rozwój szkolnictwa i t. p.

Swietnym przeglądem wszystkiego, co zostało dokonane za rządów Komendanta na polu ekonomicznem, społecznem i kulturalnem w Polsce, była Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu.

W uzupełnieniu powyższych, dodać należy, że po przewrocie majowym Polska zaczęła się organizować na zasadach istotnie demokratycznego państwa, nie narzucającego w niczem wolności politycznych obywateli. W s z y s t k i e p a r t j e p o l i t y c z n e, m a j ą c e s w e o p a r c i e n a g r u n c i e p a ń s t w o w o ś c i p o l s k i e j, s ą l e g a l n e; mogą przyjmować nowych członków, organizować zjazdy, zebrania i t. p.

Jest w Polsce wolność słowa, ponieważ wychodzi prasa wszystkich kierunków; jest wolność zrzeszania się, bo istnieją i działają wszelkiego rodzaju związki zawodowe oraz stowarzyszenia kulturalne i społeczne, chociażby członkowie ich byli przeciwnikami rządu.

Konfiskata przez cenzurę niektórych pism i oddanie pod sąd tych czy innych przywódców partyjnych nie oznacza, że w Polsce nie ma wolności słowa drukowanego lub warunków dla legalnej działalności stronnictw politycznych. Jest to tylko przeciwstawienie się rządu nadużywaniu tych wolności: Rzeczpospolita zginęła już raz z tego powodu, dlatego byłoby zbrodnią pozwolić na rozpasanie złych skłonności, nawiedzających w pewnych okresach polską psychikę.

Jednym z objawów tego rozpasania słowa i wrogiej robocie nielojalnych obywateli kraju był sławetny kongres krakowski (czytaj — Targowica), który doszedł do skutku jedynie dlatego, że praca państwowa i społeczna po przewrocie majowym przybierała coraz szybsze tempo, bez współudziału stronnictw, znajdujących się w t. zw. „C e n t r o l e w i e“.

Stronnictwa te zostały odsunięte od współpracy z rządem Komendanta dlatego, że ludzie stojący na ich czele nie odróżniają jeszcze interesu państwa od interesu partji, wprowadzając do życia społecznego wszystkie wady dawnej, upadłej Polski, która nie mogła odróżnić złotej wolności od sobkowstwa i swawoli.

Właśnie takich ludzi, tylko może w lepszym gatunku, lecz wyrzuconych poza nawias naszych poczynań państwowych i społecznych, miał na myśli Pan Prezydent Rzeczypospolitej, gdy na dożynkach w Spale w 1928 roku mówił do zebranego ludu: „Przychodzą do was i inni ludzie, także z własnej inicjatywy, ludzie nierealni, fantaści, którzy lekceważą pracę twórczą, stopniową i żmudną. Zdaje się im, że odrazu można zaprowadzić raj na ziemi i dobijają się tylko tej władzy, którąby im pozwoliła to uczynić. Nie uświadamiają oni sobie, że prowadząc przez całe życie jedynie pracę polityczną, dążąc do opanowania władzy, są tylko fantastycznymi, nierealnymi działaczami, nieumiejącymi nic produkcyjnie wytworzyć i zorganizować, nie zdają sobie z tego sprawy, że z chwilą uzyskania przez nich tej władzy kraj byłby narażony na szaleńcze eksperymenty reform, ludzi, nie mających najmniejszego pojęcia o praktycznym rozwoju życia. Do każdej pracy bowiem trzeba się przysposobić, trzeba się praktycznie kształcić i zaprawiać, żeby ta praca mogła dać jakieś owoce. Chcąc zwiększyć szeregi swych wyznawców, ludzie ci szerzą tymczasem wszędzie rozdźwięki i rozgoryczenie, oczerniając działalność najbardziej nawet twórczą wszystkich tych, którzy nie znajdują się w ich szeregach. Ci działacze nietylko nic realnego nie budują, ale przeciwnie — przeszkadzają

***) Prof. Dr. W. Staniewicz, Minister Reform Rolnych. — Dwa lata dalszej pracy nad przebudową ustroju rolnego w Polsce (1928—1929). Miesięcznik „Rolnictwo“, styczeń —luty 1930 rok.

prawdziwej państwowej pracy innych, szerząc zamęt i rozgoryczenie".

W przemówieniu swem Pan Prezydent nie kwestjonuje dobrej woli ludzi partyj, ani ich patrjotyzmu, czy też uczciwości, ale piętnuje ich niewybredne metody pracy, prowadzące w konsekwencji do wyuzdanej demagogji.

Z tego rodzaju zjawiskiem trzeba już raz skończyć!

Ale jak?

Trzeba zmienić ustrój wewnętrzny naszego społeczeństwa, opierając go o trwałe fundamenty zbiorowych praw, zawartych w Konstytucji.

Ponieważ przekonaliśmy się, że Konstytucja 17 marca nie daje państwu gwarancyj prawidłowego rozwoju życia społecznego, ale przeciwnie — oddaje rządy w ręce „partyjnictwa", działającego rozkładowo na nasz organizm państwowy, przeto Konstytucję tę należy zmienić.

Wielu z nas myśli napewno, że lepiej byłoby, gdyby Komendant sam według swego uznania Konstytucję ułożył i ogłosił jako obowiązującą.

Mimo, że takie rozstrzygnięcie sprawy byłoby najłatwiejsze, jednak byłaby to tylko Konstytucja Józefa Piłsudskiego (do którego mamy całkowite zaufanie), a nie wyraz świadomej woli narodu — co nie leży w intencjach naszego Wodza.

On, ten Wielki Wychowawca Narodu, pragnąłby, abyśmy wspólnie z Nim podjęli pracę nad wielkiem dziełem przyszłego ustroju państwa, gdyż tylko w ten sposób może być zapewniony triumf ducha rozumnej demokracji.

KONFLIKT ZBROJNY W RASIE ŻÓŁTEJ

Rezultatem krwawych walk trwających od pół roku na Dalekim Wschodzie jest narazie proklamowanie republiki mandżurskiej, do której zgłasza swoje przyłączenie się Mongolja, częściowo wyzwolona z pod wpływów sowieckich.

Jest to dalszy zwycięski etap ekspansji Japonji na kontynencie, który cośniecoś umożliwia wejrzenie za kulisy stosunków chińsko-japońskich, nie zawsze zrozumiałych dla opinji publicznej „rasy białej", dopatrującej się dla siebie zbyt łatwo niebezpieczeństwa „rasy żółtej".

Gdy wybuchł konflikt „żółty" można było się spodziewać, że krwawe zarzewie obejmie przynajmniej pół świata. Tymczasem, ani Ameryka, ani Anglja, ani najbardziej zainteresowana Rosja, poza niewiele znaczącą akcję dyplomatyczną, nic a nic nie zrobiły i, nic a nic zrobić nie mogą, jak tylko układać się z „nowym panem drzwi otwartych" o swoje prawa koncesyjne.

Że jest to najrozumniejsze wyjście dla „rasy białej" łatwo się przekonać, jeśli weźmiemy pod uwagę chroniczny stan wrzenia i bezładu w Chinach. Rozbicie się tego narodu na cały szereg państewek, księstw, republik i t. p. [illegible]istych organizacyj, dla których często trudno wyszukać nomenklatury w europejskiem słowniku państwowo-prawnym, nikogo nie zachęca do uporządkowania tego chaosu, którego podłoże tkwi w samej psychice narodu chińskiego.

Mogła Anglja w r. 1924-tym wysłać desant w sile dwudziestu kilku tysięcy bagnetów na terytorjum Szanghaju, kiedy chodziło o przeciwdziałanie akcji sowieckiej w Chinach, ale obecnie, żadne państwo europejskie, czy Nowego Świata coś podobnego uczynić nie może bez otwartego zaangażowania się w wojnę z Japonją lub Chinami. Zresztą pozostawienie przez Japonję zasady „drzwi otwartych" sparaliżowało aktywność państw zainteresowanych.

Zatem więc konflikt „rasy żółtej" pozostał we własnej rodzinie i słusznie.

Japonja, państwo wyspiarskie, o 90 miljonach ludności, o kolosalnej prężności państwowej, nie może na swem dotychczasowem terytorjum już się zmieścić, tembardziej, że rokrocznie kataklizmy geologiczne pożerają kilometr po kilometrze obszar wysp japońskich. Niebezpieczeństwo z tej strony, jest aż nadto zrozumiałe dla tego dzielnego narodu, ażeby ten naród nie szukał w imię „życia lub śmierci" ratunku na kontynencie.

Jak dalece owe niebezpieczeństwo opanowało psychikę Japończyka świadczy fakt setki rozpraw najwybitniejszych japońskich uczonych, tysiące artykułów w prasie japońskiej, omawiających możliwość zupełnego pochłonięcia tych wysp przez wody Pacyfiku i morza Japońskiego. Co więcej, niebezpieczeństwo to, stało się przedmiotem wykładów w szkołach, a opinja publiczna o nim mówi, jak o zagadnieniu „codziennego chleba".

„Życie lub śmierć" — oto kapitalne zagadnienie, jakie stanęło przed dziewięcioma dziesiątkami miljonów wyspiarzy.

Cóż więc dziwnego, że oczy Japonji są zwrócone na kontynent i to kontynent tak kolosalnych rozmiarów jak chiński, na którem panuje od wielu lat stan masy galaretowatej, jedynie dogodnej dla interesów „rasy białej".

Wobec takiego stanu rzeczy, czy można się dziwić, że w okresie, kiedy świat cały jest pochłonięty ideją powszechnego pokoju, Japonja, wykorzystując wszelkie momenty psychologiczne swojej rasy żółtej, ratuje siebie? Czy można, z punktu widzenia humanitaryzmu ludzkiego, być nieczułym na groźbę zagłady wielomiljonowego państwa?

Chyba nie, atoli jasnem jest, że ratunek Japonji, odbędzie się kosztem dużych ofiar ludzkich i terytorjalnych ze strony Chin, które nienawidzą „japońskich djabłów" należących do tej samej rasy.

Wobec tak głębokiej nienawiści, skądinąd zrozumiałej, pomiędzy temi dwoma narodami, nie można się spodziewać rychłego zażegnania konfliktu, którego końcowych rezultatów trudno jest dzisiaj przewidzieć.

ar.

STEFAN MIESZKOWSKI

WSZYSCY PEOWIACY SĄ SOBIE RÓWNI

WYZNANIE PEOWIAKA.



Wszyscy Peowiacy są sobie równi. Peowiak jest serdecznym, oddanym bratem Peowiakowi. Peowiak ma prawo żądać wszelkiej pomocy od Peowiaka i bezinteresownego sprawiedliwego poparcia.

Jako równi zorganizowanym już peowiakom przyjmowani byli nowi członkowie do Polskiej Organizacji Wojskowej. Wymagane było od nich tylko przyrzeczenie na wierność sztandarowi, pod który dobrowolnie zaciągali się. Żadnych różnic między peowiakami, czy to z tytułu pochodzenia lub wykształcenia, czy ze względu na stopień zamożności, czy też na zasługi przodków, nie było i niema.

Wspólnie wyznawana przez nich idea wielkiej, potężnej Polski, któraby mogła nietylko skutecznie przeciwstawiać się zakusom zachłannych sąsiadów, ale i bronić mniejsze narody przed uciskiem imperjalistycznym ze strony wielkich organizmów państwowych—wspólne a zgodne poglądy peowiaków na sposoby wcielenia tej idei połączyły bratnie ich dłonie w mocnym, solidarnym uścisku, wzmagającym zbiorową ich energję, płodną w czyny.

Wspólne przeżywane niebezpieczeństwa i niedostatek, z zapomnieniem o osobistych sprawach rozbudowywane prace P. O. W. i to peowiackie „przebijanie muru głową" tak zespoliły peowiaków, że utworzyli oni wielką rodzinę, w której żyłach płynęła i płynie krew, przesycona pożądaniem wielkości i potęgi Ojczyzny.

Tylko zakresem obowiązków w służbie idei mocarstwowej Polski, przywiązanym do spełnionych funkcyj i indywi-

dualnych zdolności, różniliśmy się między sobą i różnić się między sobą możemy. A obowiązki te chętnie braliśmy na siebie i w miarę naszych sił i środków wypełnialiśmy sumiennie, czem jeszcze bardziej zacieśniliśmy węzły braterstwa idei i pracy, które jest panującem w nas uczuciem.

Gdy peowiacy po długiem niewidzeniu spotkają się, zwierają dłonie w mocnym uścisku lub padają sobie w objęcia, jak bracia. Wspomnienia dawnych prac, pamięć zmarłych w służbie dla Ojczyzny peowiaków i niewygasający zapał do nowych dla Rzeczypospolitej wysiłków wzniecają w nich żar braterskiego uczucia.

Jednak życie wymaga, by nietylko objawy serdeczności znamionowały braterstwo peowiackie. Niejeden z peowiaków, znalazłszy się w trudnych warunkach życiowych, potrzebuje pomocy bezpośredniej lub poparcia, i tego żaden z peowiaków, któryby był w możności pomocy tej lub poparcia udzielić, odmówić mu nie powinien. Przeciwnie, skwapliwie ma się starać o to, by los jego brata-peowiaka doznał należytej poprawy.

Nie wynika z tego bynajmniej, żeby peowiak miał popierać peowiaka bez względu na zakres wiedzy tegoż i na jego zdolności, a zwłaszcza kwalifikacje moralno-etyczne. Pamiętajmy, że w imię dobra publicznego powinien być „właściwy człowiek na właściwem miejscu". I zwracający się o poparcie peowiak musi liczyć się z tą zasadę. Ale z pośród wielu „właściwych ludzi" na „właściwe miejsce" zawsze peowiak powinien uważać peowiaka za pierwszego, najodpowiedniejszego.

Nikt o nas bardziej nie będzie pamiętał, niż my o sobie samych.

UŃJA POLSKO-RUMUŃSKA

Na zewnątrz wizyta ministra spraw zagranicznych Rumunji ks. Dymitra Ghika w Warszawie, przeszła do wspomnień w dzisiejszem kalejdoskopie wydarzeń i sensacyj w świecie. Umysły najwybitniejszych mężów stanu wszystkich kontynentów, wysilają się w kierunku zwalczenia kryzysu gospodarczego, rozbrojeń moralnych i militarnych, reparacyjnych i t. p. zagadnień, które tak narosły nad dzisiejszą ludzkością, że w rezultacie wywołują coraz to nowe „krótkie spięcia", stanowiące coraz to nowszą sensację już nie dnia ale godziny.

Sensacje absorbują opinję publiczną każdego kraju do tego stopnia, że najistotniejsze wewnętrzne sprawy często przechodzą bez właściwego echa.

Pobyt w Warszawie ks. Ghiki, wypadł w okresie „sensacyj" wszechświatowych i podczas odbywającej się u nas „sensacji" procesu Centrolewu. Otóż „sensacja" procesu i „sensacje" ze świata uniemożliwiły ani prasie codziennej, ani społeczeństwu samemu głębiej zastanowić się nad znaczeniem historycznym tej wizyty rumuńskiej.

Jak zaznaczyliśmy, dzisiaj owa wizyta jest mglistym wspomnieniem, lecz bynajmniej nie tuła się „cieniem o minionej chwili" w gabinetach kierowników naw państwowych — Rumunji i Polski.

Wypadki w Mandżurji i w Mongolji, oraz zawieranie paktów o nieagresji przez Rosję bolszewicką ze wszystkiemi państwami na swojej zachodniej granicy, spowodowały, że te dwa państwa — Polska i Rumunja — posunęły się jeszcze o jeden krok naprzód na drodze wzajemnego współżycia.

Przyjaźń polsko-rumuńska datuje się nie od dzisiaj.

Z chwilą, kiedy naród polski pod przewodnictwem Naczelnika Państwa orężem wykuwał granice niepodległego państwa polskiego, w Warszawie i Bukareszcie, najwyżsi dostojnicy państwowi w trosce o przyszłość swoich państw, rozmyślali o sprzymierzeniu się swoich krajów których przeznaczenie umieściło na takim miejscu kontynentu europejskiego i wśród takich sąsiadów, że sprzymierzenie się stało się państwową koniecznością.

To też z każdym rokiem zacieśniały się więzy przyjaźni pomiędzy narodem polskim a rumuńskim, znajdując swój wyraz w traktatach, oraz wzajemnych wizytach w r. 1922-im Naczelnika Państwa w Bukareszcie i pary królewskiej rumuńskiej w Warszawie.

Po ustąpieniu Józefa Piłsudskiego ze stanowiska Naczelnika Państwa byliśmy świadkami nawrotu w narodzie tych złych cech, jakie w minionej naszej przeszłości historycznej popełniła oligarchja szlachecka rezygnując dla swoich prywatnych celów z wielkich zagadnień państwowych wskazanych przez renesans epoki jagiellońskiej.

Walki oligarchji sejmowej w Polsce, odsunęły zupełnie w cień naszą przyjaźń z Rumunją i zapewne bylibyśmy świadkami powtórzenia się historji t. j. wtórnej negacji narodu w prężności państwowo-twórczej na zewnątrz, gdyby nie maj 1926 r.

Marszałek Piłsudski, pokonawszy sejmowo-partyjną oligarchję, pośpieszył odnowić przyjaźń polsko-rumuńską przez zawarcie pomiędzy obydwoma państwami szereg umów i paktów.

Otóż te wszystkie umowy i traktaty, jakie zawarliśmy z Rumunją, stanowią coś więcej niż przyjaźń dyplomatyczną według jakości ogólnie rozumianych.

Gdy sięgniemy do epoki renesansu jagiellońskiego, do okresu Batorych i Władysławów IV-tych, znajdziemy tam wielkie ideje i zadania zakrojone na miarę sił mocarstwowych państwa polskiego. Znajdziemy tam unje horodelską, lubelską, prężność państwową od morza Bałtyckiego po brzegi morza Czarnego, znajdziemy i Połock i Moskwę. Do wielkich też celów i zadań poderwał Piłsudski swój naród i wskazał tę drogę rozwoju państwowego, która nie jest obca naszemu narodowi, a która pozwalała wznieść się Państwu na wyżyny mocarstwa.

Przyjaźń polsko - rumuńska nie jest unją ani personalną ani faktyczną, ale przedewszystkiem polityczno-gospodarczą i moralną, mającą swój wyraz w spólnocie polityki zagranicznej i gospodarczej w dziedzinach obustronnego zainteresowania. Wewnętrzne sprawy każdego z tych państw o tyle znajdują głębsze zainteresowanie, o ile ujawniają przesłanki mające znaczenie dla trwałości przyjaźni.

Drugi, ważny szczegół to ten, że zasadnicze traktaty, które są podstawą unijnego współżycia państw (nie narodów) są zawarte na pewne okresy czasu z klauzulą automatyzacji t. zn. że mogą, o ile niema zasadniczych przeszkód lub potrzeby do przeprowadzenia kapitalnych zmian, przedłużać się na dalszy określony czasokres.

Taka płynność struktualna unji jest wynikiem głębokiego zrozumienia odrębności terytorjalnych i narodowych danych państw, oraz państwowo-narodowych tych państw w tej kollaboracji, w zależności od życiowych warunków danego państwa.

Wystarczy spojrzeć na mapę tej części Europy, w której położone są te dwa państwa: Polska i Rumunja, aby zdać sobie sprawę z niemożliwości rozwojowych tych państw w tej kollaboracji.

Owe dwa wielkie zlewisko wód: — Bałtyk na północy Polski i Czarne Morze na południo-wschodzie Rumunji, stwarzając nader dogodne warunki dla współpracy w dziedzinie gospodarczej, co jeszcze bardziej się pogłębi, gdy zainteresowane państwa będą mogły te dwa zlewiska wód połączyć ze sobą dogodną i tanią komunikacją wodną i lądową.

Zatem widzimy, że tego rodzaju forma wzajemnego współżycia samodzielnych państw jest czemś nowem, dotychczas nieznanem zjawiskiem na kontynencie Europy i śmiało możemy powiedzieć, że Polska i Rumunja, dają przykład, jak należy realizować ideję „Stanów Zjednoczonych Europy".

Współżycie tych dwóch państw będzie jeszcze trwalsze, gdy z biegiem czasu nastąpi naturalna wymiana pierwiastków kulturalnych, pogłębiających w społeczeństwach ideję unijną zrodzoną z wyczucia rzeczywistości i racji stanu.

* * *

Ze smutkiem musimy stwierdzić, że spora część naszego społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy z doniosłości przyjaźni polsko-rumuńskiej.

Naszem, peowiaków, jest obowiązkiem budzić w społeczeństwie twórczy kult dla tej idei, aby ona stała się trwałem i przewijającem się nakazem polskiej racji stanu przez całe pokolenia. Pamiętajmy, że nie może powtórzyć się błąd znany w naszej historji, że prężność państwowa nie może ustąpić przyziemnym celom społeczeństwa, choćby ono chciało dla lekkości życia ustąpić z tych daleko cięższych szlaków, na które wprowadził Komendant.

ał.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Barjery celne. — Koncentracja produkcji w przemyśle polskim. — Organizacja eksportu i zdobywanie nowych rynków zbytu. — „Piatiletka" prof. Delaisi.

Ostatniemi czasy walka z kryzysem gospodarczym nabrała pewnej ostrości. Państwa, ratując się przed klęską, rozpoczęły stosować politykę ekskluzywną, polegającą na daleko idącej ochronie własnej produkcji przez reglamentację importu. Otoczono się barjerami celnemi, a naz wprowadzono system kontyngentowania odnośnie do towarów zagranicznych, a to w celu zwiększenia konsumcji swoich towarów na rynku wewnętrznym i utrzymania równowagi bilansu handlowego.

Tego rodzaju polityka niezawodnie wywrze duży wpływ na życie gospodarcze krajów mało uprzemysłowionych, w których, siłą rzeczy, podstawą równowagi bilansu handlowego jest najwyżej kilka gałęzi przemysłu dostatecznie rozbudowanych.

Do takich właśnie krajów należy Polska. To też rząd nasz pilnie śledzi politykę gospodarczą innych państw i zmuszony jest stosować również środki ochronne, oraz dokładać wszelkich starań, ażeby nasz eksport jak najmniejszego doznał uszczerbku.

Jednak należy zanotować, że polityka samowystarczalności gospodarczej państw, zwłaszcza wysoce uprzemysłowionych, jest tak dalece posunięta, że w niejednej gałęzi naszego eksportu doznajemy poważnych strat.

Np. wprowadzony system kontyngentowania przez Francję wyraźnie skrzywdził Polskę, przyznając jej tak minimalny tonaż importowy, że on nie odgrywa żadnej poważniejszej roli w naszym eksporcie na rynku francuskim. Stało się to mimo, że rząd nasz, jak dotad, nie stosuje ograniczenia do importu z Francji.

Wątpliwą jest rzeczą, czy taka polityka da się utrzymać na dłuższą metę, bowiem niema państwa, bodaj z wyjątkiem Francji, którego produkcja pokrywałaby całkowicie wewnętrzne zapotrzebowanie we wszystkich dziedzinach konsumcji.

Z tego też względu, nie jesteśmy skłonni dopatrywać się w polityce samowystarczalności państw wojny gospodarczej, a raczej sklamrowanie produkcji i konsumcji, co w rezultacie musi wytworzyć głód na te towary, których danemu państwu brak. Otóż głód na towary spowodować musi racjonalniejszą wymianę towarów pomiędzy państwami, dalej, zahamowanie nadmiernej produkcji w niektórych gałęziach przemysłu światowego, co niechybnie odbije się na kryzysie gospodarczym w kierunku jego złagodzenia.

* * *

Okres pozytywnej walki z kryzysem nie pozostanie bez wpływu na państwa o malem stosunkowo uprzemysłowieniu. Takie właśnie państwa zmuszone są do usprawnienia i podniesienia poziomu swego przemysłu przez koncentrację produkcji, a państwa o charakterze więcej rolniczym, jak np. Polska, — do rozbudowania swego przemysłu, aby własnemi towarami zaspokoić wewnętrzne zapotrzebowanie.

Proces ten w Polsce już się rozpoczął i idzie przedewszystkiem w kierunku koncentracji produkcji przez zsyndykalizację i kartelizację istniejącego przemysłu.

Tego rodzaju polityka nie tylko pozwoli uchronić od zgubnego wpływu kryzysu nasz młody przemysł, ale jednocześnie uratuje te działy przemysłu, które po wojnie światowej ,z powodu radykalnej zmiany rynków zbytu już prawie zamierały jak np. przemysł garbarski, mający doniosłe znaczenie dla województw północno-wschodnich.

Jesteśmy dalecy od przewidywań, że kartelizacja wyruguje zupełnie wolną konkurencję, a co za tem idzie, wprowadzi w nasze stosunki gospodarcze dyktaturę karteli pod względem cen.

Tej groźnej dla konsumenta konsekwencji stoi na przeszkodzie ingerencja czynnika administracyjnego, która już się zaznaczyła w przemyśle drożdżowniczym, w którym, jak wiadomo, kartelizacja skrzepła do tego stopnia, że wyrugowała zupełnie wolną konkurencję i podniosła nadmiernie cenę na drożdże. Temu niezdrowemu objawowi zaradziło Ministerstwo Skarbu usuwając ograniczenia w udzielaniu koncesyj i podnosząc podatek na drożdże.

Zatem więc, przy dzisiejszem pojęciu interwencjonizmu, państwo ma możność zapewnić prawidłowy rozwój przemysłu, jak też otoczyć należytą opieką interes gospodarstwa krajowego i interes konsumenta.

* * *

Wobec ścieśnienia się rynków zbytu z powodu reglamentacji importu, eksport nasz rozpoczął akcję w kierunku koncentracji.

Proces tworzenia się organizacyj eksportowych postępuje bardzo szybko naprzód, dając, jak dotychczas, zadawalniające wyniki.

Jeśli udało się nam utrzymać dotychczasowe rynki zbytu jak np. Anglię, co do eksportu wytworów bekonowych, oraz zdobywać nowe rynki, jak Amerykę, Szwajcarję i inne państwa, to jest niewątpliwa zasługą przeprowadzonej koncentracji eksportowej.

Ten krótki przegląd naszego życia gospodarczego świadczy, że Polska skutecznie walczy z kryzysem gospodarczym, co jest niewątpliwa zasługą naszego przemysłu, który zdołał wpracować się w rynki zagraniczne, jak również i Rządu śledzącego bacznie objawy kryzysu i stosującego umiejętną politykę gospodarczą.

* * *

Pisma francuskie sygnalizują, że niebawem ukaże się w wydaniu książkowem gigantyczny plan robót inwestycyjnych, opracowany przez znakomitego francuskiego ekonomisty prof. Delaisi, autora słynnej pracy p. t. „Dwie Europy".

Plan ten dotyczy rozbudowy sieci komunikacyjnej w krajach środkowej, północnej i południowej Europy, obejmującej dziesięć państw tworzących — według p. Delaisi — „marchję wschodnią" Europy: Finlandję, Estonję, Łotwę, Litwę, Polskę, Rumunję, Jugosławję, Węgry, Bułgarję i Grecję.

Otóż p. Delaisi, nawiązując do swojej poprzedniej pracy, w której drogę wyjścia z trudności powojennych widzi w podniesieniu zdolności nabywczej stumiljonowej masy ludności, — nazwanej przez siebie — „marchji wschodniej", proponuje rozbudowę na wielką skalę dróg komunikacyjnych lądowych i wodnych w państwach zainteresowanych. W ciągu pięciu lat należałoby wybudować 400 000 km. dróg, 10 000 km. linij kolejowych, 1,750 km. nowych kanałów.

Jako uzupełnienie tego planu byłaby budowa elewatorów zbożowych i rozbudowa banków rolnych P. Delaisi liczy się z charakterem rolniczym tych państw i przewiduje, że nowoczesne metody transportu i usprawnienie handlu zbożem powiększą dochody ludności wiejskiej i jej siłę nabywczą.

P. Delaisi dla Polski przewiduje centralne miejsce w swoim planie i przeznacza dużą część robót inwestycyjnych. Przedewszystkiem zwraca uwagę na budowę nowych kanałów któreby stworzyły dwie wielkie arterje północno - południowe, łączące Bałtyk z Dunajem i z morzem Czarnem. Jedna arterja szłaby od Bałtyku przez Łódź, Katowice do Bratyslawy, druga— przez Niemen, Grodno, kanał Ogińskiego, Styr, Lwów i Dniestr do morza Czarnego. Pozatem te dwie arterje miałyby ze sobą połączenie kanałem Katowice — Kraków — Lwów.

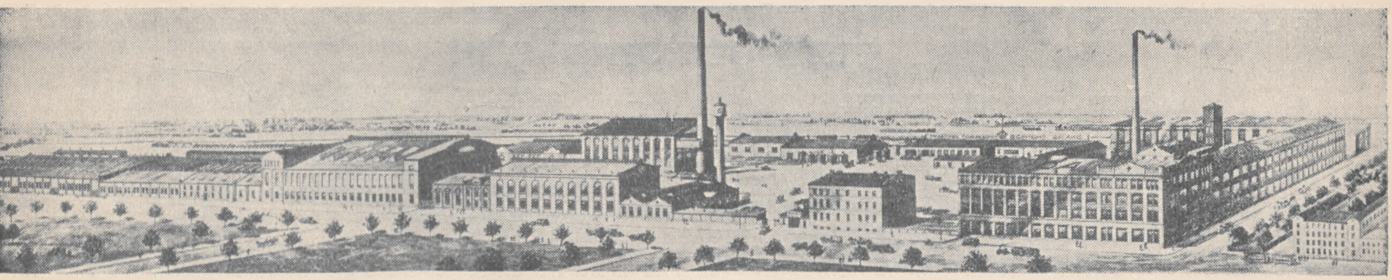
P. Delaisi określa koszt realizacji tego planu na sumę 70 miljardów franków i widzi możliwość znalezienia tak wielkiego kapitału w stworzeniu odpowiednich gwarancyj, któreby wzbudziły zaufanie szerokiej publiczności.

Gigantyczny ten plan wzbudził duże zainteresowanie wśród kapitalistów na zachodzie Europy i, przed niedawnym czasem, był rozważany przez Komitet współpracy europejskiej pod przewodnictwem francuskiego deputowanego p. Borela. Komitet ten plan prof. Delaisi zaaprobował i polecił ekspertom specjalistom wypracowanie raportu w sprawie sfinansowania tego planu.

Praca prof. Delaisi jest ze wszechmiar ciekawa i niewątpliwie wzbudzi w naszem społeczeństwie duże zainteresowanie. Jednak szczególny pośpiech w przepracowaniu planu prof. Delaisi przez Komitet współpracy europejskiej, w którym jak wiadomo, przeważają wpływy państw wysoce uprzemysłowionych, pobudza do ostrożności, tembardziej, że uprzednio ów plan nie został podany do wiadomości opinji publicznej państw „marchji wschodniej".

Ciekawi jesteśmy raportu ekspertów, co do warunków, na jakich ten olbrzymi kapitał będzie inwestowany u nas, w Polsce.

abb.



PRZEMYSŁ TŁUSZCZOWY "SCHICHT—LEVER„

S. A. WARSZAWA.

Ogólnoświatowy kryzys zmusił prawie wszystkie państwa do ochrony przemysłu krajowego przez podwyższenie opłat celnych do największych niekiedy granic, czyniąc wwóz towarów obcych nieomal nieopłacalnym. Typowym przykładem obecnej polityki gospodarczej jest Anglja, która ostatnio zarzuciwszy prawo wolnego handlu, otoczyła się wysoką barjerą celną, aby utrzymać swój dodatni bilans handlowy. W ślad za innemi państwami Polska także podwyższyła cła, żeby ograniczyć wwóz zagranicznych towarów na rynek krajowy, a tem samem umożliwić przemysłowi krajowemu szerszy zbyt. Konsument jednak na tem nie stracił, gdyż produkty polskich fabryk, a między innemi mydło, przetwory tłuszczowe i proszki do prania, w niczem nie ustępują wyrobom zagranicznym.

Przemysł tłuszczowy w Polsce stoi wysoko zarówno co do różnorodności wytwarzanych produktów, jak co do ich jakości. Produkty te przedostają się, dzięki swej dobroci, na rynki zagraniczne, zwłaszcza wschodnie, i mają tam wyrobioną markę. Wpływa to w dzisiejszej dobie kryzysu światowego bardzo dodatnio, aczkolwiek w małym stosunkowo stopniu, na stan gospodarczy Państwa.

Najważniejszem w życiu codziennem produktem tłuszczowym jest mydło, którego używanie w odpowiedniej ilości jest niezbędne dla należytego utrzymania higjeny. Stanowi ono w walce z wieloma chorobami zakaźnemi pierwszy i niezbędny środek, tamujący przenoszenie zarazków z chorego osobnika na zdrowych.

Higjeniści całego świata zalecają używanie mydła w celu uchronienia organizmu ludzkiego przed zarazkami, które osiadając z powietrza na ciele, powodują częstokroć poważne choroby skórne lub pośrednio wewnętrzne.

Ilością zużywanego mydła mierzy się kulturę narodów.

Na zachodzie zużycie mydła osiągnęło najwyższy stopień, a i u nas zrozumienie znaczenia używania mydła dla zdrowotności publicznej, coraz bardziej przesiąka do szerokich warstw ludu wiejskiego, który dotychczas zapoznawał dobroczynne skutki, jakie sprowadza częstsze używanie mydła.

Umiejętna i bogata reklama, jaką stosuje znana firma krajowa **„Przemysł Tłuszczowy Schicht-Lever S. A. Warszawa“**, wyrabiająca pierwszorzędnego gatunku mydło do prania **„Jeleń-Schicht“**, przyczynia się do skutecznego propagowania mydła, jako środka do utrzymania należytej czystości odzieży i ciała.

Powyższa reprodukcja przedstawia fabrykę **„Przemysł Tłuszczowy Schicht-Lever S. A. Warszawa“**, wyrabiająca oprócz znanego mydła do prania **„Jeleń-Schicht“** idealny środek samopiorący **„Radion“**, płatki mydlane **„Lux“**, oraz proszek do szorowania i czyszczenia **„Vim“**. Poza tem posiada firma jeszcze drugą fabrykę w Trzebini, gdzie produkowany jest **„Ceres“**, powszechnie znany, znakomity tłuszcz jadalny.

O rozmiarach fabryki świadczą jej zabudowania, zajmujące obszar o powierzchni 30.000 m. kw. Jej nowoczesne urządzenia z wieloma budynkami, warsztatami i garażami, z własną bocznicą i lokomotywą, stanowią rzecz godną widzenia dla zwiedzających.

Wyroby firmy **„Schicht-Lever“** mogą być polecone jako produkty krajowe o najwyższej jakości. 125

Z DZIEJÓW P. O. W.

IGNACY ZIEMIAŃSKI

PRZYGODY STASIA*)

I. MORALISTA BOLSZEWICKI.

Dom pp. Zgorzelskich**) był największym ośrodkiem ruchu niepodległościowego młodzieży Żytomierskiej. Tu bowiem rodzice nie tylko tolerowali „wywrotowe prądy i ideje“, lecz nawet sami brali również czynny udział w życiu młodzieży, wychowując i zachęcając ją w dążeniach do odzyskania Niepodległości.

Rezultatem takiego postępowania było to, że najstarszy syn, obecnie kpt. Jan, kawaler orderu Virtuti Militari, walczył w r. 1919 w Szturmówce Włodzimierskiej ś. p. ppułk. Lisa-Kuli, drugi syn ś. p. por. Tadeusz, kawaler orderu Virtuti Militari, zginął śmiercią bohaterską w III korp., trzeci, obecnie por. Władysław, kawaler orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, znakomity kawalerzysta, zwycięzca New-Yorski z roku 1929, walczył w szwoleżerach, następnie w konnej artylerji, najmłodszy zaś, ś p. Staś, kawaler Krzyża Walecznych, pracował jako wywiadowca w P. O. W. w Żytomierzu.

Dlatego też pośród P. O. W-iaków poszukiwanych przez władze bolszewickie w Żytomierzu w grudniu 1919 r. był również i 16-to letni Staś, uczeń 7-ej klasy gimnazjum polskiego, nadzwyczaj sympatyczny, miły i zawsze uśmiechnięty chłopaczek.

Na początku grudnia wieczorem powracał Staś do domu. Na ul. Moskiewskiej zatrzymał go patrol bolszewicki, ponieważ było to po godzinach, w których wolno było chodzić po ulicach. Staś nie posiadał przepustki, więc aresztowano go i osadzono w areszcie prewencyjnym przy ulicy Ilarjonowskiej.

W areszcie tym aresztowanych nie odrazu segregowano, siedzieli więc razem we wspólnym lokalu polityczni i kryminaliści, pijacy i przypadkowe ofiary, jak naprzykład, zatrzymani na ulicach po godzinach urzędowych, lub za nieposiadanie przy sobie dowodów osobistych.

Aresztowanych stopniowo przesłuchiwano, politycznych skierowywano do „Czeka“, kryminalistów do przeznaczonych dla nich kazamatów, pijaków zaś i przypadkowych aresztantów przetrzymywano na miejscu lub też, zależnie od nastroju władzy wyrzucano, dając na drogę dobrego kopniaka,

Staś więc znalazł się w tej zbieraninie, smętnie wyczekując dalszych losów.

Zrana zwykle dozorca wywoływał aresztowanych na badania. Wywoływani wychodzili i, zależnie od wyników badania, otrzymywali mniej lub więcej przyjemny przydział więzienny, albo też zwolnienie.

Taż sama ceremonja powtórzyła się i nazajutrz. Z początku wszystko szło gładko; aresztowani posłusznie opuszczali celę, kierując się w stronę kancelarji więziennej, lecz kiedy dozorca wywołał nazwisko niejakiego Świtelskiego. nikt się jakoś nie odezwał.

Podnosząc swój grzmiący głos pan komisarz huknął:

— No, Świtelski, długo cię będę, psubrata, wołał?

Znów cisza.

Tracąc cierpliwość i upiększając swą mowę najordynarniejszemi przekleństwami rosyjskiemi, powtórzył jeszcze raz wywoływane nazwisko.

Stasiowi raptownie strzeliła zbawienna myśl, postanowił zaryzykować. Wstał więc i podszedł do srogiego cerbera

— Coś ty za jeden i czego chcesz, bachorze zatracony? huknęła zirytowana władza.

— Jestem Świtelski, — odpowiedział Staś.

— To dlaczego psubracie jeden, niewychodzisz odrazu. kiedy cię wywołują? — i tu Staś otrzymał potężnego kuksańca.

— Też bachor, ledwie od ziemi widać, a w nocy awantury już robi. Precz mi stąd, w domu siedzieć, a nie szwendać się po nocach. Za następnym razem, jak złapię, to tak spiorę, że zapomnisz, co to znaczy wogóle awanturować się. No, idź do djabła. — zakończył moralista bolszewicki.

Tu schwycił Stasia za kark, dał mu dobrego kopniaka na drogę i wyrzucił za drzwi.

Staś jak z procy wyleciał na ulicę Ilarjonowską. Ale zmiarkowawszy, że nie należy wzbudzać podejrzenia, wolnym krokiem poszedł do rogu ul. Petersburskiej, zachowując jak najwięcej powagi. Gdy skręcił przyśpieszył znacznie kroku, a kiedy z Petersburskiej przeszedł na Iwanowską, to już zmykał ile mu tchu starczyło.

II. WYTRWAŁ.

Po upływie paru dni zjawili się bolszewicy z rewizją i z nakazem aresztowania p. Z. i syna jego Stanisława. Pan Z. już się ukrył poza miastem, więc Stasia, jako jedynego przedstawiciela płci męskiej aresztowano i przetransportowano do „Gubczeka“ przy ul. Berdyczowskiej.

W „Gubczeka“, co noc, pomiędzy godz. 11-tą a 1-szą kiedy sen morzył nieszczęsnych więźniów, zaczynało się wzywanie na śledztwo i wyprowadzanie na egzekucję.

Stasia odrazu wzięto na badania, gdyż bolszewicy mieli już poszlaki przynależności jego do P. O. W.

Gdy drogą zwykłych gróźb i bicia, nie mogli z niego wydobyć żadnych zeznań, rozwścieczeni komisarze zaczęli bić chłopca wyciorami. Lecz i to niewiele pomogło, więc całego pokrwawionego odesłali do celi.

Następnej nocy znów powtórzyła się ta sama historja Zabiegi oprawców jednak nie odniosły skutku.

Którejś nocy komisarz, rozwścieczony niezłomnością Stasia, podskoczył i, przystawiając mu lufę browninga do skroni, wrzasnął:

— Będziesz mówił, czy nie? Mów, bo zastrzelę!

— Jak będziesz strzelał, przecież bezpiecznik spuszczony, — odparł Staś z niewzruszonym spokojem.

Ta odpowiedź zbiła z tropu komisarza, więc kazano odprowadzić malca do celi.

Zachowanie się Stasia wzbudziło w oprawcach szacunek Postanowiono więc przeciągnąć go na swoją stronę.

W tym celu dano mu wypocząć i dopiero parę dni później wezwano na badania.

Ku swemu zdziwieniu, zamiast wyciorów. luf rewolwero-

*) ś. p. pdch. wachm. Stanisław Zgorzelski, kawaler Krzyża Niepodległości i Krzyża Walecznych. zmarł w czasie forsownego marszu w Podchorążówce w dniu 26 marca 1924 r.

**) ś. p. Edward i Matylda z Dickhoffów Zgorzelscy.

wych i zwierzęcych gęb komisarzy, zobaczył Staś na stole gorącą herbatę z mlekiem, kromki chleba z masłem i mile uśmiechniętą twarz „towarzysza“.

Komisarz bardzo uprzejmie poczęstował go jedzeniem.

Wygłodniały Staś z wielkim apetytem zaczął pałaszować chleb z masłem. Był to bowiem rarytas, na który w czasach głodu bolszewickiego nikt, prócz komisarzy, nie mógł sobie pozwolić.

Komisarz rozpoczął swoją agitację, wychwalając system i rządy bolszewików.

Staś zaś w tym czasie starał się pochłaniać jak najwięcej chleba i herbaty.

Gdy komisarz zakończył swoje przemówienie i namawiał go, by przeszedł na stronę bolszewików, Stasiek głupkowato się uśmiechnął i zaczął zadawać mocno niedorzeczne i dziecinne pytania.

Wreszcie zniechęcony komisarz wyprawił Stasia do celi, zadowolonego zresztą, że tak niespodziewanie udało mu się zaspokoić głód.

Zabiegi te powtarzały się w ciągu kilku nocy przy akompanjamencie strzałów i jęków katowanych obok ludzi.

Pewnego dnia wydano pozwolenie na widzenie się Stasia z matką, naturalnie, w obecności dozorcy i to na przeciąg trzech minut.

Na niespodziewany widok matki przez całą jego wymizerowaną i wymęczoną twarz przebiegł skurcz, gdyż zrozumiał w tej chwili, że widzi ją poraz ostatni *).

O niczem mówić nie mogli. Sytuacja i obecność żołnierza, przynaglającego do wyjścia, nie sprzyjały temu.

Jednym z współtowarzyszy więziennych przez krótki czas był ksiądz. Przejęty przejściami Stasia, wyspowiadał go, szykując na śmierć, wiedziano bowiem, że pozostało mu tylko kilka dni życia, zależnie od fantazji komisarzy.

Rozmowa z życzliwym, serdecznym człowiekiem, który wobec zgrozy otoczenia stanął na wysokości swego posłannictwa, miała wielki wpływ na steraną duszę Stasia. Uspokoiła go i umocniła w przekonaniu o konieczności ofiary dla Ojczyzny i możliwości wytrwania do końca, w dotrzymaniu słowa, danego ojcu. Staś bowiem, gdy miał wstąpić do P. O. W., zwrócił się, jak zwykle w ważniejszych wypadkach swego życia, do ojca o radę.

— Rób, jak chcesz, — odrzekł ojciec. — Lecz zanim wstąpisz, dobrze się zastanów, czy wystarczy ci siły i hartu do wytrwania i poświęcenia życia dla sprawy?

Staś pomyślał i powiedział poważnie: — Wytrwam!

III. UKRYCIE.

Rodzina i życzliwi dokładali wszelkich starań, żeby wydobyć Stasia z więzienia.

Zwrócono się z prośbą do sąsiadów — żydów, żeby ci złożyli podanie o oswobodzenie Stasia i świadczące o jego „prawomyślności“.

Żydzi, spłacając dług wdzięczności za przechowywanie ich w czasie pogromu w grudniu 1918 r., napisali podanie, iż rodzina pp. Zgorzelskich jest „ultraczerwona“, że dała im schronienie w czasie pogromu, że Staś osobiście nosił im żywność, a teraz został aresztowany chyba tylko przez pomyłkę.

W tym czasie nasi ułani zrobili znaczniejszy wypad, zostawiając podrzędne siły w Żytomierzu. Ci, widząc tak

Rozeszła się pogłoska, że Polacy są pod Żytomierzem. Wszyscy główni komisarze odrazu drapnęli do Kijowa, powiarogodne, przez żydów podpisane świadectwo, zwolnili Stasia.

Wymęczony i wymizerowany chłopiec powrócił do domu. Pani Zgorzelska chciała go odrazu wysłać na wieś lecz Staś był tak wymęczony, że przedewszystkiem trzeba było dać mu choć kilka godzin wypoczynku.

Tymczasem komisarze zorjentowali się w pomyłce i zarządzili powtórne aresztowanie Stasia.

Tegoż wieczora czekiści okrążyli dom pp. Zgorzelskich.

Na nieszczęście Staś był jeszcze w domu.

Nie widząc ratunku; pani Zgorzelska kazała Stasiowi wpakować się do łóżka siostry (od strony ściany), nakryła ich różnemi płachtami, tak iż z pod ukrycia wyglądała tylko główka małej Gesi.

W owym czasie w Żytomierzu z oświetleniem było bardzo krucho, więc i w pokoju panował półmrok. Na pytanie, gdzie syn, pani Zgorzelska odpowiedziała, że jest aresztowany i osadzony w Czrezwyczajce, a zarazem poprosiła, żeby nie niepokoili chorego dziecka.

Bolszewicy tym razem byli jakoś względni i, bojąc się tyfusu, nie ruszyli chorej Gesi. Zajęli się natomiast wyłącznie rewizją, czyli plądrowaniem szaf.

W pewnej chwili pani Zgorzelska zauważyła w ciemnym kącie pokoju szamocącą się postać. Był to „towarzysz“, wciągający gwałtownie pod szynel „ineksprymable“, które w międzyczasie zdążył ściągnąć z szafy. Na interwencję pani Zgorzelskiej dowódca „mordobiciem“ uczynił zadość praworządności, poczem bolszewicy się wynieśli.

Nad rankiem Stasiek, ubrany w kożuszek, wyruszył z zamiarem przedostania się na front do kraju, nie cze-
na powtórną wizytę bolszewików. Przedtem jeszcze wstąpił do Nowego — Zawodu, gdzie otrzymał raport komendanta Okręgu Żytomierskiego do Naczelnego Dowództwa o przebiegu wsypy Komendy Żytomierskiej i wtedy dopiero wyruszył w dalszą drogę.

Nie mając grosza przy duszy, w zimie, piechotą, w ciągu czterech dni dotarł do frontu polskiego, odległego o dobre 200 klm.

Przedostał się szczęśliwie przez front, gdzie wylegitymował się raportami do Nacz. Dow. i na tej podstawie otrzymał dokument podróży do Warszawy.

Cały przemarznięty, posiniaczony, stawił się Staś w Nacz. Dow., przewożąc w całości otrzymane raporty.

Następnie został przydzielony do Ekspozytury Komendy Naczelnej P. O. W. w Warszawie, gdzie przebywał do czasu ofenzywy Kijowskiej.

IV. STAŚ ROZPĘDZA DEMONSTRACJĘ KOMUNISTYCZNĄ.

Było to 1-go maja 1920 r. w Warszawie. Komuniści wystąpili z szeregiem demonstracyj, niosąc portrety Lenina i Trockiego, transparenty, nawołujące do ukończenia wojny, wprowadzenia w Polsce ustroju bolszewickiego i t. d.

Zdrowy odruch społeczeństwa czynnie reagował, tak, że w kilku miejscach pobito agentów bolszewickich.

Główny wiec odbywał się na placu Teatralnym. Ma się rozumieć, iż bez udziału Stasia nie mógł on się odbyć.

Na prowizorycznej trybunie mówca na tle portretów Lenina i Trockiego wygłaszał mowę. Nasz Staś ubrany w furażerkę, w amerykański płaszcz kawaleryjski, sięgający mu do kostek, przepychał się do mówcy.

---

*) jedynie skazanym na śmierć pozwalano pożegnać się z rodziną.

Żydek, widząc takie zainteresowanie ze strony żołnierza polskiego, nachylił się w jego stronę i, kończąc przemówienie, wzniósł okrzyk:

— Niech żyją Sowiety, niech żyje Trocki!...

Słysząc powyższy okrzyk, Staś nie wytrzymał i z całej siły walnął pięścią w pysk bolszewickiego agenta.

Wywołało to piorunujący skutek. Bolszewik zachwiał się, stojący obok niego ze sztandarem P.P.S-iak drzewcem poprawił uderzenie Stasia i zrzucił prowokatora z trybuny.

Jeszcze chwila, a już tłum pachołków bolszewickich wyrywał, jak tylko mógł, przez Bielańską na Nalewki, Gęsią, Smoczą, Miłą. Za nim zaś, niby imć pan Zagłoba w pełnym bojowym rynsztunku pędził mały Staś, w płaszczu amerykańskim, z kawałkiem drzewca w ręku, pociągając za sobą tłum P. P. S-ów, N. P. R-ów i gawiedzi ulicznej.

V. STAŚ ARESZTUJE KOMISARZA CZEKA.

W maju po zajęciu Kijowa przez wojska polskie, ob. Topór został wezwany przez Sztab Ścisły na Ukrainę.

Odrazu wraz z 10-ciu P.O.W-iakami, których ob. Wampir z rosyjska ochrzcił: „Udarnaja grupa pułkownika Topora“, wyruszył i zameldował się w II Oddziale Sztabu Ścisłego w Żytomierzu.

W skład tej „Udarnoj grupy“ wchodził również i Staś.

Pewnego dnia w Żytomierzu przed wieczorem zgłosił się Staś po rozkazy i zaczął utyskiwać przed ob. Toporem, że spotkał na mieście komisarza „Czeki“, który aresztował i rozstrzeliwał P.O.W-iaków, jak również bił jego samego w „Czeka“, — i nie wie, jak ma z nim postąpić.

— Nie zawracajcie mi głowy, — odparł ob. Topór, — weźcie drania za kołnierz i zaciągnijcie go do defenzywy.

— Jakże potrafię to zrobić, przecież jestem mały, a on duży, — replikuje Staś.

— A w Warszawie to potrafiliście rozpędzić demonstrację?

— Tak, lecz tam było co innego, tu zaś będę sam jeden.

— Eh, czy jeszcze tego mam was uczyć? Jak spotkacie komisarza, wybierzcie gdzie większy tłok i walcie go w mordę, trzymając mocno za kark. Odrazu zbiegnie się tłum żydków, zrobią rejwach, przyjdzie więc patrol i zabiorą was razem do Defenzywy. Otrzymaliście przecież legitymację ze Sztabu Ścisłego.

— Tak jest.

— Więc was odrazu wypuszczą z Defenzywy, podziękują, i jeszcze na pożegnanie będziecie mogli dać draniowi parę razy w pysk, — pouczył półżartem ob. Topór, poczem zwolnił Stasia do rana.

Stasiek ucieszony, że ma wolny wieczór, podskakując z nogi na nogę pomknął na miasto.

Zrana, gdy ob. Topór stawił się do Szefa II Oddz. Szt Ścisłego, ten spotkał go wyrzutem:

— Co wy wyrabiacie? Może to jest bardzo dobry środek, lecz mamy tu zagranicznych attaches i korespondentów, którzy z byle głupstwa mogą narobić gwałtu na cały świat.

— Wszystko dobrze, lecz powiedzcie, majorze, z jakiego powodu wy mi tak na przywitanie urągacie, — odpowiedział ob. Topór.

— Za to, że z waszego rozkazu wasi ludzie publicznie na placu piorą po gębach komisarzy bolszewickich.

— A wam szkoda tych drani? — zapytał ob. Topór.

— Nie, cóż znowu, bijcie ile wam się podoba, co mnie to zresztą może obchodzić, lecz bez takiej pompy i rozgłosu; zajdziecie potem do Defenzywy, to wam tam wszystko opowiedzą. Teraz zabierzmy się do naszych spraw.

Gdy następnie udał się ob. Topór do Defenzywy, spotkano go tam z największemi honorami i opowiedziano, że Staś wczoraj wieczorem, spotkawszy na placu komisarza Czeki, nie zaspał gruszek w popiele, lecz dosłownie wypełnił otrzymaną od ob. Topora instrukcję. Dalszy bieg wypadków był taki, jak to przewidywał ob. Topór: gdy Staś zaczął grzmocić komisarza, zbiegł się odrazu tłum żydów, powstał rejwach, nadbiegł więc patrol i zabrał ich do Defenzywy.

W taki więc sposób Staś złapał jednego z głównych oprawców tragedji grudniowej.

Po powrocie do siebie Topór zastał Stasia.

— Cóżeście tam wczoraj nabroili?

— Ja? — z miną niewiniątka odpowiedział Staś, — nic, tylko wykonałem rozkaz obywatela Komendanta.

— Dobrze, że wykonywacie rozkazy, lecz dopóki tu siedzi Sztab, spełniajcie takiego rodzaju rozkazy z mniejszą dokładnością i hałasem, gdyż za to mam potem zawracanie głowy.

Po chwili, widząc smutną minę winowajcy, zapytał ob. Topór z uśmiechem:

— Powiedzcie, czyście go przynajmniej dobrze sprali?

— Starałem się jak najlepiej — odraportował wesoło Stasiek.

OKRĘG KRAKOWSKI P. O. W.

W pamiętny dzień sierpniowy zgromadziły się na Błoniach Krakowskich uzbrojone szeregi. Na czapkach w promieniach słonecznych błyskają orzełki polskie; pod szarymi mundurami biją gorące serca, kwiaty polskiego męstwa, to pierwsza kadrówka gotuje się do wymarszu.

Idą w bój pierwsi rycerze o niepodległość Polski, by skrwawić się w bitwach Łowczówka, Mołotkowa, Rokitny, Rarańczy... Padają słowa historycznego rozkazu o żołnierzach, którzy pierwsi doznali zaszczytu, by stać się pionierami zrywającej okowy niewoli powstającej do nowego życia Polski.

O świcie dnia 6 sierpnia 1914 r. wyruszyła w bój pierwsza kadrowa, zawiązek Legjonistów polskich, przednie szeregi Wojska Polskiego. Bohaterzy! Niosą na ostrzach swych bagnetów gorącą miłość Ojczyzny i zaprzysiężoną wzgardę dla wrogów!

Poszła kadrówka ostrzami bagnetów pisać dzieje Narodu Polskiego, by zadokumentować Jego żywotność. W pożodze wojny, wśród huku pękających granatów i świstu kul, w potokach wylanej krwi, rozrosła się ta Siła w Legjon potężniejący z dnia na dzień w liczebność, która walczy z uporem i odwagą szaleńców. Twórca Legjonów nie poprzestaje na ich formowaniu, gdyż sięgając wzrokiem w przyszłość, w przewidywaniu trudności i konfliktów, pragnie stworzyć inne kadry Wojska Polskiego, któreby z ukrycia, nikomu nieznane gotowe były stanąć w potrzebie na Jego rozkaz.

W kilka dni po wejściu Kadrówki na terytorjum Królestwa Polskiego, wysyła Komendant zaufanych, aby na tyłach armji wojujących tworzyć pierwsze zastępy Polskiej Organizacji Wojskowej— tajne kadry przyszłego Wojska Polskiego, które w odpowiedniej chwili winne stanąć pod rozkazy Komendanta.

Polska Organizacja Wojskowa powstała!

Członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej nie dostąpili zaszczytu przywdziania munduru Żołnierza Polskiego.

gdyż armja ich była jakby utajonym zasobem sił polskich. Szeregi karne i wyćwiczone pozostają w ukryciu w bluzach robotniczych, siermięgach chłopskich, aby zniknąć jako szary tłum, przygotowany jednak każdej chwili do ukrytego czy jawnego wystąpienia.

Peowiacy formują oddziały, plutony, sekcje. W lasach nocami odbywają ćwiczenia we władaniu bronią. Polska Organizacja Wojskowa rosła w siłę i choć nieznana nikomu prócz wtajemniczonych nabrała potęgi armji regularnej, najzupełniej przygotowanej do zdecydowanego zbrojnego wystąpienia.

Polska Organizacja Wojskowa powstała wówczas, gdy w walce państw zaborczych o Warszawę, szala zwycięstw przechylała się to na jedną, to na drugą stronę, dezorjentując odłamy polityczne społeczeństwa polskiego, których zapatrywania na sprawę polską choć pozostają wierne jednemu celowi, biegną jednak w dwóch różnych kierunkach.

Polska Organizacja Wojskowa miała tylko jeden kierunek, jeden jasno wytknięty cel, jedno dążenie niewzruszone, NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI! Pozostawiając więc politykę na uboczu, uruchamia coraz to większe zasięgi, gromadzi broń, amunicję, przygotowuje środki wybuchowe, ćwiczy zastępy nowo - formujących się oddziałów zdala od osad ludzkich, dla uniknięcia niepożądanego ujawnienia.

Peowiacy pracują ofiarnie i niezmordowanie. Polska Organizacja Wojskowa, to armja polska na tyłach wrogich armij, to wojsko polskie, na którem ma się oprzeć przyszły Rząd Polski—Rząd i Wojsko, oto dwa zasadnicze hasła i żądania o które walczyła Polska Organizacja Wojskowa. Dla zadokumentowania swego istnienia, wysyła Polska Organizacja Wojskowa w pole bataljon warszawski, który wszedł w skład I-szej Brygady. Równocześnie zwiększa swą działalność wśród społeczeństwa, rozszerza sieć organizacyjną, uruchamia wydawnictwa wojskowo fachowe, urządza wykłady, wydaje odezwy mające na celu uświadamianie szerszego ogółu społeczeństwa polskiego, wchodzi w sfery robotnicze i włościańskie, urabia dobrych obywateli i dobrych żołnierzy.

Po utworzeniu Tymczasowej Rady Stanu, do której jako referent spraw wojskowych wszedł Komendant Legjonów, Polska Organizacja Wojskowa stanęła w ordynku, aby podporządkować się Jej rozkazom, oddając się ułudzie, że tworzyć Ona będzie faktycznie podwaliny przyszłego Rządu Polskiego. Lojalnie zgłosiła Polska Organizacja Wojskowa swe posłuszeństwo Tymczasowej Radzie Stanu; zaczęto już przygotowywać do mobilizacji. Ale zawiodły nadzieje Komendanta, nadzieje Polskiej Organizacji Wojskowej. Okazało się, że Tymczasowa Rada Stanu to tylko bezsilny i bezwolny cień Rządu Polskiego. Usunął się Komendant od współpracy, widząc pogrzebane swoie nadzieje, kiedy komendę nad formującemi się szeregami powierzono nie Jemu i nawet nikomu z Polaków, ale niemieckiemu generałowi Besselerowi, a formowane oddziały otrzymały nie polską nazwę: „Polnische Vermacht". Komendant rzucił hasło niewstępowania i niezasilanie „Vermachtu". mimo to jednak odbył się werbunek do szeregów Besselera, a jak się udał, świadczy o tem najlepiej piosenka Legjonowa:

„Rozesłani wszędzie werbownicy,
Werbują co się da,
Schodzą się liczni ochotnicy
Na miesiąc chłopa dwa...
Jeden chce służyć w trenie,
A drugi sobie tak... i t. d.".

Polska Organizacja Wojskowa wypowiedziała posłuszeństwo Tymcz. Radzie Stanu w konsekwencji zaszłych poprzednio wypadków, wskutek czego następują w jej szeregach represje i masowe aresztowania przez Niemców. Dlaczego się to dzieje? Otóż jedyną winą Polskiej Organizacji Wojskowej było to, że chcieli dać powstającej Ojczyźnie niezależną Armję Polską, podporządkowaną wyłącznie polskim Władzom Państwowym, Polskiej Komendzie, jako pierwszy warunek własnego bytu Państwowego!

Po powstaniu Tymczasowej Rady Stanu, Rada Regencyjna nie uzyskała już zaufania Naczelnych Władz Polskiej Organizacji Wojskowej, której szeregi podporządkowały się karnie swoim Komendantom.

W Krakowie Polska Organizacja Wojskowa rozwija żywszą działalność w pierwszych miesiącach r. 1917, organizując równocześnie oddziały i sekcje w całej Zach. Małopolsce. Tu wprawdzie pod okiem władz austrjackich. Naczelne Władze Polskiej Organizacji Wojskowej trudniejsze miały zadanie, mimo to, zebrane na prędce oddziały ćwiczyły — gromadząc broń i amunicję, przechowując je u zaufanych osób i w rozmaitych ukrytych schowkach.

Polska Organizacja Wojskowa bierze żywy udział w manifestacjach narodowych, a zwłaszcza kiedy społeczeństwo w odruchu buntu przeciw traktatowi Brzeskiemu żywiołowo demonstruje. Polska Organizacja Wojskowa nietylko bierze w nich udział, ale ma w swych rękach naczelne kierownictwo niepodległościowego ruchu. Członkami Polskiej Organizacji Wojskowej zostają przeważnie uczniowie szkół średnich i akademicy, a licznie też występują pracownicy kolejowi, zachęceni wezwaniami Komendantów Oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej. W byłej Galicji niewielu było starszych mężczyzn, prawie wszyscy bowiem albo wstąpili już przedtem w szeregi Legjonów, lub zostali pobrani do wojska austrjackiego. Ta więc nieliczna garstka pozostałych dojrzalszych mężczyzn i ofiarnych kobiet organizuje oddziały i kieruje młodzieżą, którą niejednokrotnie trzeba było hamować w swoich zapędach.

Młodzież oddawała duże usługi, gdyż właśnie na nią ze względu na ich młodociany wiek okupanci mniej z początku zwracali uwagi.

W tym okresie uwięziony został Komendant Legjonów i duchowy Wódz Polskiej Organizacji Wojskowej. Wtedy to Główny Komendant Polskiej Organizacji Wojskowej, dzisiejszy generał Rydz Śmigły, przenosi potajemnie swą siedzibę do Krakowa. Stąd idą wszelkie rozkazy, tu był wówczas centralny punkt pracy konspiracyjnej. Ciągłem urządzaniem demonstracji patrjotycznej trzymała Naczelna Komenda Polskiej Organizacji Wojskowej władze austrjackie ustawicznie w szachu, czem odrywała uwagę wrogich władz od właściwych prac organizacyjnych. To też powstaje na terenie całej byłej Galicji a zwłaszcza zachodniej, szereg oddziałów podzielonych na placówki, sekcje i piątki.

Z Głównej Komendy wychodzą rozkazy, rozwożone przez kurjerów Komendantom mniejszych oddziałów, wre praca przygotowawcza, gdyż wyczuwa się, że coraz bliższy jest czas zrealizowania marzeń przodków i dążeń współczesnych, odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej! Lecz im żywsze tempo przygotowań Polskiej Organizacji Wojskowej, tem czujniejsze staje się oko władz austrjackich w Krakowie zwrócone na działalność Polskiej Organizacji Wojskowej. Od chwili, kiedy placówka Polskiej Organizacji Wojskowej w Prokocimiu i Bieżanowie z zamkniętych wagonów wykradła legjonistów transportowanych do obozu internowanych, władze austryjackie wpadły na tron konspiracyjnej pracy. Komenda Naczelna Polskiej Organizacji Wojskowej z Głównym Komendantem na czele reprezentując wielką ideę Marszałka Piłsudskiego, wytrwała na swoim stanowisku i pomimo coraz więcej wzmagającego się prześladowania, nie zaprzestała zasilać szeregów Polskiej Organiz. Wojsk. nowemi zastępami Peowiaków, jako kadrami przyszłego Wojska Polskiego. Podjęta w Krakowie akcja demonstracyjna potęguje się mimo prześladowania. Rwą się przewody telefoniczne okupantów, pustoszeją szeregi austryjackich oddziałów wojskowych formowanych z Polaków, a garnących się teraz w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej. Władze austryjackie są w konsternacji, która w następstwie powoduje reakcję, bo oto pewnego lipcowego ranka 1918 r. rozchodzi się smutna wiadomość po Krakowie: „Władze austryjackie dokonały szeregu aresztowań masowych wśród młodzieży należącej do Polskiej Organizacji Wojskowej". Aresztowano ponad 40 osób z młodzieży, a nadto kilka osób stojących bliżej władz naczelnych, jednak do osób najwyżej stojących z Naczelnej Komendy Polskiej Organizacji Wojskowej, macki szpiegowskie nie dotarły. To też niepokój z tego powodu trwał krótko. Naczelna Komenda opanowała całkowicie sytuację i uspokoiła wzburzone umysły.

Łącznie z aresztowaniem władze austrjackie przeprowadziły w wielu polskich domach rewizję. Rezultat tych rewizyj był nikły, gdyż wobec uprzedzenia o zamierzonych rewizjach urzędników Polaków, pozostających w służbie zaborczej, zdołano na czas usunąć materjał kompromitujący; w niektórych zaś domach zaniechano zupełnie rewizji z powodu właśnie poprzednich negatywnych wyników.

Aresztowanych indagowano niejednokrotnie w sposób prowokujący, lecz wszyscy trzymali się dzielnie. Nikomu z aresztowanych nie udowodniono niczego, to też po blisko dwumiesięcznem bezowocnem śledztwie, wypuszczono więzionych z aresztów wojskowych przy ulicy Montelupich w Krakowie, nie umarzając wytoczonej przeciw nim sprawy o zdradę główną. Jedenastego października 1918 r., to pamiętna data dla aresztowanych, gdyż w tym dniu opuścili

mury więzienne. Wspomniane wypadki nie przeszkodziły biegowi prac Polskiej Organizacji Wojskowej.

W wyczekiwaniu odpowiedniego momentu opanowania Krakowa i wyrugowania najeźdźców, trwały ostatnie przygotowania Władz Naczelnych, a kiedy ta chwila nadeszła, w wiekopomnym dla Polaków dniu 31 października 1918 roku zaroiły się ulice Krakowa od Peowiaków rozbrajających wojska austrjackie, a ich śladem ruszyło całe społeczeństwo polskie. Ile kto mógł, przykładał ręki do rozpoczętego dzieła.

Poza peowiakami biorą wydatny udział w rozbrajaniu żołnierze Polacy z armji austryjackiej, którzy byli w porozumieniu z Polską Organizacją Wojskową.

Polska powstała do życia! Spadły kajdany wiekowej niewoli! Radość zagościła w sercach polskich! Przelana krew ojców i synów za wolność Ojczyzny wydała cudowny owoc!

Leonard Pawlik Dobrowolski.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

NASZA WARSZAWSKA KOMÓRKA PEOWIACKA

W naszej organizacji na gruncie warszawskim zapanowało nowe życie, od czasu, kiedy kierownictwo Zarządem Okręgowym przypadło w udziale wypróbowanym peowiakom: ob. Wacławowi Jędrzejewiczowi i ob. Tadeuszowi Caspaeri-Chraszczewskiemu.

Wcześniejsze liczne niedomagania organizacyjne i materjalne stopniowo zostały usunięte, aczkolwiek droga po temu była usiana wieloma trudnościami i przeszkodami.

Cofnijmy się nieco wstecz, a stwierdzimy, że trudno było narazie marzyć choćby nawet o prymitywnej pracy w ciasnym lokalu. Trzeba było szukać nowego locum, ażeby móc gospodarować, we własnych czterech kątach i podołać tym pracom, jakie narastały z każdym dniem w rozwijającym się Związku.

A więc przenieśliśmy się w ubiegłym roku do własnego lokalu w Alejach Jerozolimskich 93, gdzie pomieściły się: Zarząd Okręgu Warszawa-Miasto i większość Kół, a mianowicie Koła: I, II, III, IV i V, które uległy reorganizacji na Koła I, II i III. Zmniejszenie ilości Kół dało efekt owocniejszej pracy, oraz ściślejszego kontaktu, a ilość ich jest zarazem dostosowana do podziału terytorjalnego Warszawy. Przy wyborach do Zarządów Kół na bieżącą kadencję nastąpiła eliminacja ludzi, co rokuje intensywniejszą pracę na przyszłość.

Jeszcze przed reorganizacją Kół Zarząd Okręgu powołał 4 komisje odznaczeniowe, których zadaniem było rozpatrzenie i zakwalifikowanie wniosków naszej wiary o przyznanie Krzyży i Medalów Niepodległości. Komisje wywiązały się ze swego zadania dokładnie, nie szczędząc czasu i sił, by zadość uczynić swemu powołaniu. To też Zarząd Okręgu mógł podjąć w krótkim czasie dalszą pracę nad temiż wnioskami celem zweryfikowania ich i przesłania drogą organizacyjną do Kapituły.

Rozwijające się życie organizacyjne zmusiło Zarząd Okręgu do jak najbardziej racjonalnego wykorzystania ludzi i lokalu. Nie wystarczało już tylko przychodzenie członków w celu informowania się, względnie załatwiania swoich spraw. Każdy chciał spędzić rozporządzalny czas w gronie swych towarzyszów broni, pomówić o bieżących sprawach. Nasunęła się konieczność utworzenia klubu, który już dziś funkcjonuje ku zadowoleniu wszystkich. Można spędzić czas na przyjaźnej pogawędce, a pisma, rozłożone na stołach, uprzyjemniają pobyt, a zarazem umożliwiają zapoznawanie się z wiadomościami z szerokiego świata.

Podkreślić tu wypada ofiarną pracę w zorganizowaniu i uruchomieniu klubu peowiaczek, a przedewszystkiem: ob. Wacławowej Jędrzejewiczowej, ob. Kościałkowskiej i ob. Lis-Błońskiej, bowiem dzięki Ich zabiegom cały lokal nabrał charakteru zacisznego i przyjemnego zakątka, urządzonego estetycznie i odpowiadającego swemu przeznaczeniu. Tak, jak sztandar okręgowy jednoczy nas w wystąpieniach nazewnątrz, tak klub daje możność ugruntowania współżycia szerokich mas peowiackich, a zarządzenie Okręgu, regulujące zajęcia Kół we wszystkie dni tygodnia, gwarantuje zupełne wykorzystanie naszego lokalu.

Celem poinformowania swych członków o aktualnych zagadnieniach w Polsce i zagranicą, Zarząd Okręgu zorganizował szereg odczytów, wygłoszonych przez wybitne osobistości z pośród elity umysłowej stolicy. Odczyty cieszyły się tak wielką frekwencją, że następne ze względu na szczupłość lokalu urządzano w jednej z większych sal w Warszawie.

Jak wspomniałem poprzednio, nie wszystkie nasze bolączki mogły być rozwiązane w tym krótkim czasie istnienia organizacji. Panujący kryzys gospodarczy dotyka zarówno nas jak i wszystkich. Więc naszym zadaniem jest niesienie pomocy tym, którzy znajdują się w krytycznem położeniu, a nawet bez pracy.

Zarząd Okręgu, ażeby energiczniej i jak najszybciej móc zaspokoić materjalne potrzeby zgłaszających się o pomoc, działa poprzez swoją „Bratnią Pomoc", która wypełnia swoje obowiązki w miarę sił; a że nie jest w stanie zawsze przyjść z pomocą, to należałoby szukać przyczyny w strukturze samego społeczeństwa, które przedewszystkiem niewiele wie o naszej pracy, a jeśli wie, to uważa, że każdy ideowy czyn winien sam sobie wystarczyć.

To też instytucje, do których skierowuje się potrzebujących pracy peowiaków, rzadko uwzględniają petentów, nie licząc się zupełnie, że tym właśnie ludziom, którzy brali udział w walkach o Niepodległość, nowinno się w pierwszej linji zapewnić egzystencję.

Otóż Zarząd Okręgu, jak i Zarządy Kół pozostają w tym wypadku nieraz bezradne. Jest nadzieja, że przy wytężonej pracy tę bolączkę da się usunąć, gdyż Zarząd Okręgu, rozumiejąc konieczność rozwiązania tej sprawy, wytęża wszystkie swe siły, ażeby doprowadzić do pozytywnego rezultatu kwestję zapewnienia bytu swym członkom.

Wiktor Tomski.

II-gi Zjazd Delegatów Okręgu Warszawa miasto Zw. Peowiaków.

Dnia 23 b. m. w lokalu Okręgu odbył się II-gi nadzwyczajny zjazd Delegatów naszego Związku, na który przybyło 32 delegatów Kół warszawskich.

Zjazdowi przewodniczył ob. Jerzy Budzyński. Obszerne sprawozdanie za rok ubiegły złożył ob. Jędrzejewicz — prezes Okręgu, które zostało przyjęte długotrwałemi oklaskami.

Po udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorjum, dokonano nowych wyborów do władz Okręgu.

Do nowego Zarządu zostali wybrani ob. ob.: Wacław Jędrzejewicz — jako prezes, T. Caspaeri - Chroszczewski, S. Dyszy, B. Kietliński, B. Kudelski, M. Łuczyński, B. Madziar, M. Truszewski, J. Zablotniak, — na zastępców: — dr. A. Freyd, Herfurtowa, A. Jaroszewicz, Cz. Jaworski, Jędrzejewiczowa, J. Lis-Błońska, F. Obrębski, Rybicki.

Do Komisji Rewizyjnej ob. ob.: — T. Grunwald, R. Paszko, W. Sokolewicz; na zastępców: — J. Suski i J. Szymański.

Do Sądu Honorowego ob. ob.: T. Kierst, sędzia Kwiatkowski, S. Zdanowicz; na zastępców: — M. Burakowski i E. Jurkowski.

Uchwalono szereg rezolucyj, między innemi rezolucję dotyczaca czynnego udziału członków w pracy społecznej.

OD WYDAWNICTWA.

PODAJEMY DO WIADOMOŚCI NASZYM SZANOWNYM PRENUMERATOROM I CZYTELNIKOM, ŻE PRZEPROWADZAMY REORGANIZACJĘ NASZEGO ORGANU I OD NINIEJSZEGO NUMERU „PEOWIAK" BĘDZIE WYCHODZIŁ W NOWYM FORMACIE.

Ś. p. Witold Tarasiewicz (Witar)

W roku ubiegłym zmarł po dłuższej chorobie sercowej obywatel Witold Tarasiewicz, Prezes Powiatowego Koła Związku Peowiaków w Kutnie i Komendant Placówki Nr. 2 w Krośniewicach.

Ś. p. obyw. „Witar“ urodził się w Kowlu dn. 11. 10. 1878 r., ukończył szkołę średnią Techniczną w Chełmie Lubelskim. W szkole prowadził pracę oświatową i uświadamiającą polityczne.

W okolicach Sieradza, Kociołek i Kalisza, będąc czynnym członkiem Frakcji. Rewolucyjnej P. P S., prowadził robotę partji. Mając siedzibę w Kociołkach, kolportował bibułę rewolucyjną na powiaty: Sieradzki, Kaliski, Słupecki i Kolski.

W r. 1915, będąc pracownikiem Warszaw. Tow. Kolej. Dojazdowych, został przymusowo ewakuowany do Rosji, gdzie w Czernichowie, poza pracą zawodową, należał do Piotrogrodzkiego Oddziału Pomocy Ofiarom Wojny, pełniąc kolejno obowiązki czynnego członka Zarządu, Vice-Prezesa i Prezesa. Tamże przy Sokole rosyjskim zorganizował i był Prezesem Polskiego T-wa Gimnastycznego.

Młodzież Polska na emigracji wybrała Go jako patrona organizacyj harcerskich i przez władze polskie, rezydujące wówczas w Kijowie, zatwierdzony został naczelnikiem tej organizacji na m. Czernichów, gdzie jednocześnie był członkiem Zarządu Klubu Politycznego, utrzymując ścisłą łączność z młodzieżą postępową.

W latach 1916 — 18 na terenie m., Czernichowa organizuje oddział P. O. W. przy udziale instruktorów i oficerów łącznikowych i pełni obowiązki komendanta lokalnego pod pseudonimem „Witar“.



Po powrocie do Kraju i osiedleniu się na terenie m. Krośniewic zajmował następnie wiele naczelnych stanowisk społecznych, będąc m. in. Prezesem Koła Powiatowego Związku Peowiaków w Kutnie.

Nie szczędził swych sił, dając licznym organizacjom, których był członkiem, a przeważnie prezesem, owocną, gorejącą umiłowaniem wielkich celów — nieocenioną pracę.

Pogrzeb ś. p. obywatela „Witara“ odbył się w smutnym lecz zarazem uroczystym i podniosłym nastroju. Mnóstwo wieńców od podwładnych pracowników, organizacyj, związków, sztandary, chór i orkiestr oraz nieprzeliczone tłumy, odprowadzające Go na cmentarz, świadczyły o tem, jaką sympatją darzyło społeczeństwo osobę zmarłego.

Ś. p Witar — Tarasiewicz za prace niepodległościowe odznaczony był: Medalem Niepodległości, Medalem Dziesięciolecia, Krzyżem P. O. W. i Krzyżem Legjonowym.

My Peowiacy, w ś. p. ob. Tarasiewiczu tracimy wybitnego i zasłużonego działacza na niwie społecznej i politycznej oraz dzielnego i wytrwałego towarzysza broni. Jego zasługi dla dobra kraju i Związku, któremu najbardziej się poświęcał i służył, zobrazował dokładnie w swem przemówieniu nad otwartą mogiłą Prezes Wojewódzkiego Związku Peowiaków, ob. Dublasiewicz.

Obywatelu Witarze! umarłeś, ale duszą żyjesz z nami. Ziemia, którą kochałeś, a która przyjęła Cię na wieczny spoczynek niech Ci będzie na zawsze lekka!

POŚWIĘCENIE POMNIKA W MAKOWIE MAZOWIECKIM

Staraniem powiatowego Koła Zw. Peowiaków w Makowie — Mazow. odbyła się przy udziale przedstawicieli władz państwowych, wojska i bardzo licznej publiczności, wspaniała uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci poległych w walkach o Niepodległość „Tej, co nie zginęła“.

W uroczystości tej wzięły udział: batalion 13 p. p. z orkiestrą, Związek Peowiaków ze sztandarem Okręgowym, Oddział Związku Strzeleckiego, Straż Ogniowa, Stow. Młodzieży Wiejskiej, Harcerstwo, Stow. Młodzieży Katolickiej, cechy i inne organizacje, które po zbiórce na rynku o godz. 9 rano odmaszerowały do kościoła na uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. Czajewicza, który w podniosłych słowach skreślił dzieje P. O. W. i jej działalność na terenie pow. Makowskiego oraz wspomniał o tych, którzy złożyli ofiarę ze swej przelanej na Ołtarzu Ojczyzny krwi.

Po nabożeństwie wszystkie organizacje udały się przed pomnik, przed którego odsłonięciem wstępne przemówienie wygłosił ob. Stanisław Siemianowski.

Odsłonięcia pomnika dokonał miejscowy starosta, p. Kowalski, reprezentujący Pana Wojewodę Warszawskiego: potem prezes Koła Zw. Peowiaków, ob. Zenon Turant odczytał pamiątkowy akt odsłonięcia pomnika, a sekretarz tegoż Koła ob. Michał Krugielski odczytał listę poległych synów Ziemi Makowskiej. Zakończył uroczystości odsłonięcia pomnika podniosłem przemówieniem sekretarz Związku Peowiaków Okręgu Warszawskiego, ob. Kazimierz Piórkowski. Następnie oddziały przedefilowały przed p. pułk. Zientarskim, dowódcą 13 p. p., oraz licznie zebranymi gośćmi z p. starostą Kowalskim na czele.

Po defiladzie zaproszeni goście, oraz wszyscy zebrani peowiacy — udali się na skromne śniadanie do sali Rady Miejskiej, podczas którego wzniesiono szereg toastów na cześć: Armji Polskiej, Władz Państwowych, Związku Peowiaków, burmistrza m. Makowa, szarej braci peowiackiej i innych.

Następnie w sali T-wa „Lut-



Z uroczystości poświęcenia pomnika w Makowie Mazow.

nia" odbyła się uroczysta akademja, na którą złożyły się: koncert zespołu symfonicznego 13 p. p., pieśni chóru żeńskiej drużyny harcerskiej i występy solowe, poczem wzniosłe przemówienie wygłosił ob. Piórkowski, charakteryzując w krótkich słowach postać i ideologję Komendanta Piłsudskiego i działalność P. O. W. za czasów okupacji niemieckiej.

Dzięki obywatelskiemu uczynkowi dowódcy 13 p. p., pułk Zientarskiego, który wziął osobiście udział i przysłał batalion piechoty z orkiestrą z Pułtuska, jak również wielkiej pracy, włożonej w zorganizowanie tej uroczystości przez Koło pow. Zw. Peowiaków w Makowie — Mazow. i zrozumieniu dla sprawy wzniesienia pomnika, jakie znalazło wyraz u miejscowego społeczeństwa z burmistrzem na czele — uroczystość wypadła wspaniale i wywarła na tamtejszych mieszkańcach, a zwłaszcza peowiakach niezatarte wrażenie.

WIEŚCI Z POLSKI

LUDNOŚĆ POLSKI

Ostateczne obliczenia wyników spisu ludności ustaliły, że całkowita liczba ludności Rzeczypospolitej, wynosi 32.120.000 osób.

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA POLSKI — 82,2 MIESZK. NA 1 KM. KW.

Biuro Powszechnych Spisów przeprowadziło obliczenie gęstości zaludnienia ziem Polski na podstawie wyników II powszechnego spisu ludności.

W całej Polsce na 1 km² powierzchni przypada obecnie 82,2 mieszkańców, gdy w 1921 r. liczba ta wynosiła zaledwie 69,2. Tak wielki wzrost gęstości zaludnienia pozostaje w bezpośrednim związku z ogromnym, jak wiadomo, przyrostem ludności w ubiegłem dziesięcioleciu.

Poniższa tablica zorjentuje czytelnika co do miejsca, jakie zajmuje Polska pod względem gęstości zaludnienia w gronie innych krajów (liczba mieszk. na 1 km. kwadr.):

Belgja 261, Holandja 226, Anglja 186, Japonja 163, Niemcy 138, Włochy 134, Czechosłowacja 105, Węgry 94, Polska 82,2, Francja 75, Rumunja 60, Jugosławia 56, Hiszpanja 45, Chiny 41, Litwa 41, Łotwa 29, Estonja 23, Turcja 18, St. Zj. A. 16, Szwecja 14, Finlandja 9, Norwegja 9, Z. S. R. R. 7.

Jak widać więc, poprzedzają Polskę najbardziej uprzemysłowione kraje Europy, stoi ona jednak przed Francją, Rumunją i t. d.

Największa gęstość zaludnienia wykazują województwa południowe, w których na 1 km kwadr. przypada 107,5 osób, II i III miejsce zajmują woj. centralne — 97,3 i zachodnie — 95,4, daleko w tyle pozostają woj. wschodnie, gdzie na 1 km kwadr. zamieszkuje zaledwie 44,4 osoby (w r. 1921 — 33,3).

Bardzo charakterystyczne liczby przynosi poniższy przegląd poszczególnych województw (mieszk. na 1 km. kw. — pierwsze liczba z 1931 r., druga, w nawiasie — z 1921 r.):

Warszawskie (bez m. Warszawy) 86,3 (72,1), Łódzkie 138,3 (118,4), Kieleckie 114,0 (98,5), Lubelskie 79,3 (67,0), Białostockie 51,0 (40,3), Wileńskie 44,0 (34,6), Nowogródzkie 45,5 (35,0), Poleskie 30,8 (20,3), Wołyńskie 58,3 (43,9), Poznańskie 79,6 (74,2), Pomorskie 66,3 (57,1), Śląskie 307,1 (265,9), Krakowskie 131,6 (114,2), Lwowskie 110,1 (98,2), Stanisławowskie 87,3 (74,7), Tarnopolskie 97,9 (87,8).

Jak widzimy, Śląsk wybitnie góruje nad innemi województwami, wyjątkowo wysoką gęstością zaludnienia, która sięga liczby 307,1 osób na 1 km. kwadr.

Terenem o najniższej w Polsce gęstości zaludnienia jest województwo poleskie, gdzie na 1 km. kw. zamieszkuje zaledwie 30,8 osób (w r. 1921 — 20,3), t. j. 10-krotnie mniejsza niż w woj. śląskiem.

Na poziomie przeciętnym dla całego kraju utrzymują się woj. warszawskie, lubelskie, poznańskie i stanisławowskie.

POWIATY O NAJGĘSTSZEM I NAJRZADSZEM ZALUDNIENIU.

Najgęściej zaludnionemi w Polsce są 2 powiaty woj. śląskiego: świętochłowicki, gdzie na 1 km. kw. przypada aż 2505,8 osób (!) i katowicki (bez miasta — 1356,9 osób. Wielkość tych liczb uwydatnia się szczególnie przy porównaniu ich z następującemi danemi: w m. Wilnie na 1 km. kw. przypada 1894,7 osób, a w Inowrocławiu zaledwie 1338,3.

Najbardziej zaludnionym powiatem woj. centralnych, a zarazem trzecim w Polsce jest pow. będziński — 508,8 osób na 1 km. kw.

W woj. połudn. na pierwsze miejsce wysuwają się powiaty woj. krakowskiego: wielicki — 233,4 osoby na 1 km. kw., bielski — 218,7 osób, krakowski (bez miasta) — 202,5 osób.

Do najsłabiej zaludnionych obszarów należą cztery powiaty woj. poleskiego: Kamień Koszyrski 28,7 osób na 1 km. kw., kossowski — 23,4, stoliński — 23,1, wreszcie łuniniecki gdzie 1 km. kw. zamieszkuje tylko 19,1 osób.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Informacyjno - turystyczny przewodnik po województwie warszawskiem.

Na rynku księgarskim ukazała się książka pod powyższym tytułem, wydana przez Warszawski Wojewódzki Komitet Regjonalny, a opracowana przez zbiorowy komitet redakcyjny.

Przewodnik ten zawiera 3-rzy części: 1-sza — wiadomości ogólne; 2-ga — alfabetyczny spis miejscowości godnych uwagi turysty; 3-cia — najciekawsze szlaki turystyczne. Ta ostatnia część zawiera plan wycieczek, podzielonych na grupy: a) ogólno-turystycznych, b) na pola walk o Niepodległość, c) samorządowych i d) rolniczych.

Wydanie „Przewodnika" należy powitać z uznaniem. Przyczyni się on do spopularyzowania naszych miejscowości wśród społeczeństwa.

Redakcja przewodnika bardzo staranna. Historjografja poszczególnych osiedli nie przeładowana datami. Czyta się lekko. Bogactwo ilustracyj, szkice orjentacyjne oraz mapka wojew. warsz. dopełniają treść „Przewodnika", tłoczonego w Warszawskich Zakładach Graficznych.

Przedmowę do „Przewodnika" napisał wojewoda warszawski p. Stanisław Twardo — przewodniczący W. W. K. R.

Książka obejmuje 288 str. druku, 58 ilustracyj, 8 szkiców orjentacyjnych i 1 mapkę. Skład główny: Dom Książki Polskiej. Plac 3-ch Krzyży 8. Cena egz. 5 zł.

IV LISTA PEOWIAKÓW, ODZNACZONYCH KRZYŻEM LUB MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI Z MIECZAMI

Otrzymali:

Bardecka Zofja, Ciszek Stanisław, Klimczyk Karol, Kudelska Stefanja, Kpt. Murmyło Michał, por. Niezbrzycki Antoni Jerzy, Oliwa Adam, Poniatowski Józef, Urbaniec Jan, Wehrstein Władysław.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI

Otrzymali:

Adamiak Stanisław, Artwiński Stefan Władysław, Belszan Tadeusz, Borkowska Wacława, Dr. Brenajzer ze Staniszewskich Hanna, Burhardtowa z Jaroszyńskich Henryka, Bieńkowski Tadeusz, Kpt. dypl. Bogdanik Tadeusz, Borucki Stanisław, Brewczyński Władysław, kpt. Inż. Car Bolesław, Dr. Czarnecki Mieczysław, st. sierż. Cukierski Jan, Czarnecki Antoni, Dąbrowski Henryk, kpt. Inż. Derejski Stanisław Jerzy, Derewlaniuk Stefan, st. sierż. rez. Duszyński Stanisław, Dejworek Stanisław, Dławichowski Henryk, Dmytrów Eugenjusz, Dworzański Juljusz, Fuksówna Józefa, Fornalska z Makarewiczów Marta, Kpt. Fornalski Zygmunt, Kpt. mar. Gniewecki Antoni Ludwik, mjr. Górecki Adam Franciszek, Gronkowski Henryk, Gadzinowski Mieczysław, Gładkowski Kazimierz, Głowinkowski Zygmunt, st. prz. Str. Gran. Gniewiński Mieczysław, por. Gołowski Alfred, Hofmokl Czesław, kpt. Izdebski Stefan Longin, mjr. Jabłoński Roman Ludwik, Janik Józef, Jabłoński Józef, Kpt. Jachimowski Marjan, Jastrzębski Oktawian, kpt. Jastrzębski Stanisław I. por. Jetter Edward Ludwik, Kpt. Józefkowicz Zygmunt, Kacperski Kazimierz, st. sierż. Kamiński Józef, Kosko Stanisław, Inż. Krzyszkiewicz Jan, Kubikowski Czesław, Kabaciński Władysław, Kadow Władysław, Kaliszewski Lucjan, Kamyk Jan, Kulczycka z Sikorskich Jadwiga, Dr. Lenkiewicz Włodzimierz, Lewicki Józef, Lubliński Stanisław, Łojan Stanisław, Łukasik Stanisław, Michałowska Kazimiera, post. P. P. Milewski Jan, por. Moraczewski Jan, Murmyło Franciszek, Kpt. Makarewicz Adam, st. ogn. Marek Tadeusz, Kpt. dypl. Michniewicz Władysław, Rokicka - Niedbalska Antonina, kpt. Nowaczyński Jan II, st. sierż. Nestorowicz Mieczysław. Niepokólczycki Bolesław. Pałuski Jerzy, Pechkrautzowa Jadwiga, Kpt. Plackowski Wacław Marceli Paluchowa - Jędrzejowska Wanda, st. sierż. Pless Władysław, kpt. Putowski Władysław, Rosłanowski Bolesław, Ryszka Józef, kpt. Rajnold Edward, Rosiński Józef Ludwik, Salutowa ze Szwejcerów Ewa, Samsonowiczowa Henryka, Sawicki Jan, Skwarnicki Józef Kazimierz, Śliwiński Walerjan, Dr. Śluskowska Apolonja Helena, Strauch Edmund, por. Strękowski Zygmunt, asp. Str. Gran. Szablowski Roman, Szymońska Janina, Dr. Seidler Henryk, Skibicki August Alfons, Sozańska Stanisława, Stefaniak Stefan, Strzelecki Jan, Sucharski Aleksander, Switalska Marja, rtm. Szymański Kazimierz II, kpt. Szymański Stanisław, Terlecki Wincenty, Tworkowski Stefan, sierż. Tymiński Władysław, Tymiński Feliks, mjr. Talikowski Michał, kpt. Wiśniewski Jan IV, st. sierż. Witkowski Jan, kpt. Wyderka Stanisław Józef, Dr. Zaleski Józef, chor. Ziemba Józef, Winiarczyk Rudolf, Wojewoda Franciszek, Wojtyński Józef, Wojtkowicz-Pawłowicz Olgierd, Zarębski Wincenty, sierż. Żmudczyński Władysław.

MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI.

Otrzymali:

Asp. P. P. Aftowicz Roman, Allerhand Stefan, Andrzejewska z Sarnackich Elżbieta, Antonowicz Stefan, Adamski Karol, st. sierż. Andrychowski Wacław, st. sierż. Augustyniak Józef, ś. p. Bakalarz Antoni, przod. Str. Gran. Bartosik Władysław, Barylski Michał, st. sierż. Barylski Stanisław, st. żand. Bernaczek Marjan, Bernakiewicz Bolesław, Bernat Józef, Bielecki Jan, wachm. Bizolt Władysław, Blacha Piotr, st. sierż. Blicharski Stanisław, Boczarska Helena, Boczarska z Żukowskich Stefanja, por. mar. Bończak Bronisław, Bosak Kazimierz, sierż. Brejtfus Wincenty. Brycki Bolesław, Baraniecki Marcin, Bebel Jan, Bielecki Stanisław, Biernacki Józef, Bilewicz Jan, Binduchowski Eryk Jan, Bonikowska Marja, Borowski Jan, Półkozic-Borzęcki Tadeusz, Brzeziński Jan, Bubnicki Tadeusz, Chabin Łukasz, ś. p. Chesiak Wacław, Chirowski Dominik, Chmielewski Kazimierz, Chodyniecki Stefan, Chowaniec Władysław, Cygankiewiczowa Alina, Czerniwczan Wilhelm, Czyżewski Antoni, kpt. Chrupek Michał Augustyn, Cieśluk Jan, plut. Ciotrowski Bolesław, Czechowski Wincenty, Czeleń Marjan, Dąbrowski Karol, Derewlaniuk Emil, Dobrzański Franciszek, st. sierż. Domański Marjan, kpt. dypl. Domoń Ludwik, kpt. dypl. Drobik Marjan, Dzięgała Antoni, Dzięgała Franciszek, Denenfeld Zygmunt, Derecki Stanisław, Dereń Jan syn Sebastjana, Dereń Franciszek, Dereń Józef syn Karola, Dmytrów Zofja, Doda Bolesław, Drabik Władysław, Drojanowska Barbara, Dziarski Wiktor, Dzienkiewicz Aleksander, pchr. Ehringer Zygmunt, Fijałkowski Antoni, Forowicz Władysław, Friebes Gwido, Gołębska z Brykczyńskich Wanda, mjr. Górniewicz Eugenjusz, Górny Jan, Graber Jan, Grünfeld Samuel, por. Gutt Jan, Ganowski Piotr, Głowiński Albin, Głuchowska Marja, por. Gniewiński Władysław, Górnik Jan, sierż. Grzymkowski Bolesław, sierż. Gugnacki Florjan, Haftarczuk Franciszek, Haftarczuk Mieczysław, Haftarczuk Stefan, Hausbrandt Jan, Hausfala Wilhelm. Hiżycki Wacław, Hofmokl Zygmunt, Hreczuch Franciszek, por. Hałaczkiewicz Stanisław Hamula Jan, Hankamer Józef, Hawlicka Janina, Herman Józef, Jakubowska Józefa, sierż. Jarnicki Józef, Jóźwiszyn Antoni, Junka Michał, Junka Władysław, Iwaszkiewicz Adam, Jachimska-Tanowa Kazimiera, Jakobiszyn Franciszek, Jaruzelska Izabela, ppłk. dypl. Jasiński Stanisław I, Jaszczyczyn Tomasz, Kaczanowski Stanisław, Kaczorowski Kazimierz, Kalinowski Jan, Kaliszewski Brunon, Kamiński Władysław, Kargulewicz Jan, Kaskow Szczepan, Kawalcówna Stefanja, Kiszelka Stefan, Klisowska Jadwiga, Klop Bolesław, Kmiecik Mieczysław Tadeusz, Kolinek Stanisław, ś.p. Kopvto Kazimierz, Korczowski Marjan, Kordaczuk Bronisław, Koros Wincenty, Kosowska Anna, Kostkiewicz Roman, Kozłowski Tadeusz, Königsman Tadeusz, Kramar Zygmunt, Kuklak Ignacy, Kuklak Michał, Kulik Ignacy, por. Kunat Władysław, Kałuziński Roman, Kanas Władysław, st. sierż. Kania Franciszek, Kański Kazimierz, sierż. Kapuściński Władysław, Kapuściński Zygmunt, Kilarowski Tomasz syn Ignacego, Kocaj Jan, Kołodziej Paweł, Kopiec Władysław, st. wachm. Korgul Stefan, por. Kosior Zygmunt, Kotlińska Marja, Kotowski Wincenty, Kowal Maciej, Kowal Stanisław syn Bartłomieja, Kozłowski Michał, Kozyra Stefan, Krasnopolski Jan, Krzyworączka Gabryel, Kubin Stanisław, st. sierż. Kudła Wawrzyniec, rtm. Lassota

Aleksander, kpt. Dr. Leoszko Józef, kpt. Dr. Leoszko Michał, kpt. Lipka Jan Tadeusz, por. Lipski Władysław III, ogn. Lula Ryszard, Lachowicz Jan, kpt. Leciejewicz Tadeusz Jan, Leśiński Wismont Wacław, Lewandowski Józef, Dr. Lewicki Wacław, Ligęza Władysław, Lubelski Ludwik, sierż. Lula Władysław, Łańcucki Kazimierz, Łapiński Wacław, Ławacz Antoni. Łopatowski Andrzej, Łoziński Michał Kazimierz, Łukjan Edward, Łysoniewski Jan, p nsp. P. P. Łoziński Władysław, Machnicki Edward, ks. Magoński Daniel, Majewski Władysław, sierż. Maleńczak Ignacy, wachm. Malinowski Józef, kpt. Marcińczyk Ludwik, por. May Sylwester, wachm. Mazur Ignacy, Mazur Stanisław, plut. Michnowicz Włodzimierz, por. Miłkowski Kazimierz, Müller Stefan, Müllerowa Helena, Murdza Marjan, Muzyka Franciszek, Myślicki Jan, Maćczak Zygmunt, asp. P. P. Malanowicz Włodzimierz, Malanowski Zygmunt, Małaszyński Władysław, Maresch Henryk, Markiewicz Izydor, asp. P. P. Markuszewski Kazimierz, Dr. Mazurkiewicz Władysław, Melkus Gustaw, Michalewicz Józef, asp. P. P. Micke Kazimierz, Mikołajów Józef, Miksiewicz Mieczysław, Moskwa Kazimierz Władysław, Moszoro Stefan, kpt. Moyzes Aleksander, Mroczko Władysław, Murmyło Antoni, Murmyło Jan, Nalichowski Stanisław, Inż. Spława-Neuman Gustaw, Niedziałkowski Stanisław. ś. p. Niesłuchowski Józef.

Nodzykowski Józef, Nogay Wilhelm, Nowacki Wincenty, Nowemberski Józef, Nowicki Stefan, Nowotarski Kazimierz, ś. p. Nowotarski Tadeusz, Nyke Ładysław, sierż. Nawrot Marjan, por. pil. Niewiarowski Roman, ś. p. Nowicki Wiesław, st. wachm. Noworol Zdzisław, por. Nowosądowski Antoni Roman, kpt. Ogłaza Boguchwał, por. Okoński Józef Nicefor, por. Olechnowicz Stanisław, Olenkiewicz Antoni, kpt. Orłowski Bronisław Stefan, por. pil. Orłowski Józef I, kpt. Orłowski Maksymiljan, kpt. Orłowski Stanisław Marjan, Ostrowski Zenon, sierż. Oszczęda Władysław, Okurowski Zygmunt, Olinger Antoni, Onitsch Bronisław, Pachan Antoni, Paało Zofja. Pawlikowski Józef, por. Pęgowski Cezary Seweryn, Pepłowski Zdzisław.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Otrzymaliśmy od Ks. Prospera Malinowskiego, proboszcza parafji Jasieniec Solecki następującą odezwę.

Na granicy powiatu Iłżeckiego jest piękny zakątek, który się zowie Jasieniec-Solecki.

Nazwa ta nie jest nam obcą.

Wystarczy wziąć literaturę naszą do ręki, a wnet zajaśnieją nam przed oczyma nazwy, jak: Czarnolas, Jasieniec, Sycyna, Barycze, Zwoleń i t. p.

Któżby więc nie znał tych okolic, gdzie nasz wielki wieszcz Jan Kochanowski urodził się, wyśpiewywał swe „Treny" i zaczerpnął stąd tyle ducha dla swej poezji.

Chociaż już tylko strzępy zostały pamiątek po Kochanowskim, to jednak duch jego żyje.

Żyje w poezji, żyje w przepięknej kolumnie, która znajduje się na terenie tutejszej parafji, żyje w starych topolach które jeszcze pozostały i uniknęły ciosu wichrów i rąk ludzkich.

Na gruzach dawnego pałacu, dziś buduje się kościół parafjalny.

To miejsce ma się uwiecznić.

Parafja nasza niedawno utworzona i niezbyt zamożna, nie jest w stanie dzieła tego dokonać.

Wyciągamy rękę do Polski całej, aby swemi ofiarami nas wsparła, tembardziej, że projektuje się w nowym kościele wmurowanie tablicy pamiątkowej Imienia Kochanowskiego w czterechsetną rocznicę Jego urodzin.

Za ofiarę „Bóg zapłać".

Prezes Komitetu Budowy Kościoła Ks. Prosper Malinowski. proboszcz.

Członkowie Komitetu: Jan Dąbrowski, Antoni Kustra, Jan Rożek, Antoni Domagała. Piotr Kwaśnik.

Niech peowiackich datków nie zabraknie. by poprzeć dzieło, podjęte przez ks. Malinowskiego, który ma za sobą piękną kartę pracy w P. O. W. i oświadczył gotowość udzielenia w kościele miejsca na tablicę ku czci poległych za Ojczyznę Peowiaków, jeżeli napływające ofiary na to pozwolą.

KOMUNIKAT KOMITETU KRZYŻA I MEDALU NIEPODLEGŁOŚCI.

Komitet Krzyża i Medalu Niepodległości podaje do wiadomości wszystkich zainteresowanych, że życiorysy wraz ze szczegółowem podaniem przebiegu pracy niepodległościowej winny być przesyłane bezpośrednio przez samych uczestników pracy niepodległościowej do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości (Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr. 1), lub do właściwych Komisyj odznaczeniowych.

Nie dotyczy to tych osób, które swego czasu przesłały już właściwe materjały komitetowi.

Ponieważ termin nadawania odznaczeń za pracę niepodległościową wygasa z końcem roku bieżącego, przeto życiorysy nadesłane po 1-ym lipca r. b mogą już nie zostać załatwione przez Komitet.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Placówka Zw. Peowiaków w Zagórawie. W sprawie pomnika prosimy zwrócić się do ob. Franciszka Strynkiewicza, art. rzeźbiarza, Warszawa, ul. Śniadeckich 23, m. 28.

Peowiakowi w Poznańskiem. Lista, o której piszecie, obejmowała nazwiska tych peowiaków, których wnioski były rozpatrywane przez Komisję Krzyża i Medalu Niepodległości. Wnioski te tylko w małej części były wówczas załatwione. Przyznanie odznaczenia i termin załatwienia wniosku zależy od Komisji, która w tej sprawie żadnych informacyj nie udziela. Jeżeli pewnem jest, że wniosek na odznaczenie został złożony przez b. kmdta Okręgu, należy czekać na załatwienie wniosku.

Sierż. Lubczyński — Kleck. B. peowiacy, obecnie w służbie czynnej w W. P., mogą należeć do Związku Peowiaków za zezwoleniem właściwego dowódcy. Po bliższe informacje należy zwrócić się do Zarządu Okręgu Zw. Peow w Wilnie, ul. Żeligowskiego 4.

PRENUMERUJCIE PEOWIAKA.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698-53. Konto w P K. O Nr. 24.961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50. półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową.
CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. 225, 1/4 str. 120. 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. Redaktor: Stefan Mieszkowski

Druk Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie. Krak.-Przedmieście 66